

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petytowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Treść numeru: Zasadnicze znaczenie asymilacyi i jej wartość wobec kwestyi żydowskiej, przez Michała P..... — Mój nowy wikary. Opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego, przez ks. P. A. Sheehana (d. c.). Predykant-prelegent (Kilka słów z powodu odczytu: „Juljan Apostata”, przez Warskiego. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bież. krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Farmazon, powieść z lat dawnych, przez Michała Synoradzkiego (d. c.)

Zasadnicze znaczenie asymilacyi i jej wartość wobec kwestyi żydowskiej.*)

Jest rzeczą do pojęcia łatwą, że w kraju zaludnionym różnolity pod względem pochodzenia i wyznania ludnością, ludność rdzenna i do tego liczebną mającą przewagę może życzyć sobie wcielenia i przerobienia na własny wzór (i nie tylko danego powierzchownego upodobnienia) ludności napływowych, mniej licznych i odmienne prądy przedstawiających. Postawić ona jednak sobie przedewszystkiem powinna to pytanie praktyczne, czy ta przeróbka elementów mających się przyswoić, jest rzeczą wogóle możliwą i czy mogłaby się odbyć bez naruszenia własnych życiowych warunków, — bez własnego na gorsze przeistoczenia się lub zwyrodnienia?

Owóż pierwiastek żydowski z chrześcijańskim chcieć zasymilować, to tak jakby się chciało połączyć ogień z wodą, — skojarzyć to co wzajemnie siebie odpycha a w walce z sobą skazane jest na zatrącenie swej istoty. Sięgając zaś do porównań mniej jaskrawych i wzór biorąc choćby z łączenia barw z sobą przeciwnych, więc dajmy na to: białego z czarnym, czy otrzymamy co po nad nieokreśloną szarżyznę? — Albo też chciejmy pogodzić czerwone z zielonem, błękitne z żółtem: — znowu otrzymamy zatarcie barw, szarżość, nijakość. Tylko barwy pokrewne sobie dadzą się łączyć w nowe, wdzięczne odcienia.

Albo zwróćmy się do przeciwieństw chemiczno-elektrycznych. Otrzymujemy tu wprawdzie połączenia ale w związku do pierwotnych składników zgoła niepodobne, — niema tu asymilacyi, przeróbki jednego ciała na własną istotę drugiego, jest wytwór z zatarcie znowuż znamiennych cech ciał pierwszych.

Czy podobieństwa brane ze świata cielesnego, — do procesów pozacielesnych, do oddziaływań na siebie prądów duchowych, nie mogą być stosowane? Przeciwnie. Tylko, że to co tam było bezbarwnością, nijakością, szarżyzną, tu wystąpi jako bezwyznaniowość, sceptycyzm, cynizm... Tu tembardziej sprzeczności nie wydadzą przykładnej zgody. Będzie albo zwycięstwo jednego pierwiastku nad drugim, rozproszenie ciemności przez światło, błąd przez prawdę (o czem poniżej) i odwrotnie, — albo mieszanina bezbarwna, jałowa, rozkładu pełna.

W dziedzinach ducha pojęcia zasadnicze a sobie przeciwne wyłączają się wzajemnie, tem samem stwierdzają swe pochodzenie, swą istotę niepodzielną — która jest albo twierdzeniem, żywotem, prawdą — albo przeczeniem, śmiercią, kłamstwem. I mogłobyż nie stosować się do ducha to, co widzimy działającym w świecie material-

*) Z mrzonkami asymilacyjnymi nikt jak „Rola” w osobie jej redaktora przez całe lata wytrwale się nie ścięrał. Że jednak i dziś po niektórych głowach mrzonki te nie przestały pokutować, pozwalam sobie dorzucić tych kilka uwag, które niech będą krótkim retrospektywnym przejściem po tej kwestyi.

nym, skoro z praw rządzących tym światem nie kto inny przeziara, jak sam Duch-Prawodawca, Duch-Stworzyciel?

Nie mogą więc sprzeczne zasady kojarzyć się z sobą bezkarnie; nie mogą się łączyć, bez poświęcenia tego co stanowi znamioną ich istotę. Wszelkie od zasad ustępstwa są tych zasad zaprzeczeniem, i sama już połowiczność lub niejasne ich postawienie, bywa symptomatem dla nich śmiertelnym.

„W kwestyi palącej” która nas zajmuje, wszak dziś nie chcielibyśmy już chyba wątpić, że żyd i chrześcijanin-katolik stoją na dwóch zasadniczo przeciwnych sobie biegunach życia duchowego, dziś gdy się zarysowuje coraz wyraźniej walka w której na świata końcu ujemnym przewodzą żydzi, — spór rozkładu z ładem, walka wywrotowa z Kościołem Chrystusowym?

Między protestantyzmem a judaizmem dzisiejszym niemasz tego zasadniczego przeciwieństwa. Antysemityzm obozu protestanckiego walczy na podkładzie rasowym i na podkładzie konkurencyi o dobra materialne. W dzisiejszym protestantyzmie, dochodzącym do ostatecznych konsekwencyj zasady przeczącej, zamarła już Wiara szczerą w Chrystusa, wiara w Boga człowieka, Boga miłości, podnoszącego tych którzy zaufali Mu, uwierzywszy, — i na tym głównym punkcie, na tem ujemnem podobieństwie, zgoda z Judą jest możliwa.

Żyd postępowy i protestant skrajny, to zarówno panteista, materialista, ateusz, więc ewentualnie także pesymista, anarchista, — wyznawca szatana, gdy złość w nim wybiera, — nicości zaś (i niczego) gdy przemaga głupota. Tu i tam tenże sam kłamliwy liberalizm, tu i tam tenże bezwzględny utilitaryzm, wiara w siłę materialną i wspólna pożądliwość złota, — wspólna wreszcie nienawiść Rzymu.

Protestant dzisiejszy, brany zbiorowo, nie zasługuje już na miano chrześcijanina, spoganiał on i kierunek jego dziejowy, — inaczej niż katolik, który niestety w licznych jednostkach spoganiał także, nienaruszając tem jednak samego katolicyzmu jako dziejowego drogowskazu, owszem pośrednio przyczyniając się do większego natężenia światła promieniającego od Kościoła. Spotkał się więc protestant z żydem (i z odstępca katolikiem) we wspólnej Kościoła nienawiści, — przyjrżeli się we wspólnem podobieństwie — a ztąd i asymilacyi protestanta z żydem, prócz może wstępu rasowego, nie tak znowu silnego, — nie broni zasadnicza przeszkoda. Widujemy też liczne okazy tej amalgamy, co prawda mało zachęcające.

Inną postać rzecz przybiera gdy w miejsce protestanta podstawimy katolika, nie tego odstępca wprawdzie, lecz jak to bywa zbyt często: nie umiejącego ocenić gruntu na którym się jego godność opiera. Co dziś w naszym kraju bywa łącznikiem kojarzącym niby katolika z żydem? Posag żydowski, tytuł lub stanowisko społeczne szlachcica, — interes pieniężny — a często niestety (i to nie tylko w ciemnych warstwach ludności) ułatwione wspólne bezprawia, życie próżniacze i niemoralność! Takich łączników siła spójna, czyliż może nam dawać wyniki dodatnie? Jeśli protestanci ex-żydzi nie są nam nabytkiem godnym źródła, to się to niemniej stosować musi do żydów *niby*

katolików, świętością i marzących, dla stosunków mniej tylko może licznych od pierwszych, bo z duchem wiary naszej bardziej sprzecznym.

Michał P.....

(Dokończenie nastąpi).

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków

starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.

Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

— Kochany chłopcze — rzekłem w końcu — długoletnie doświadczenie i znajomość tego, co nazywamy naturą ludzką, pozwalają mi wnioskować z tego, coś mi powiedział, że kazanie twoje było nie tylko budujące i pożyteczne, ale wprost nadzwyczajne.

— To zwykła dobroć księdza proboszcza przemawia w tej chwili — przerwał wikary — co do mnie, to jestem pewny, że kazanie moje nie udało się wcale, czego dowodem postawa, jaką względem mnie księża zajęli.

— A właśnie ta postawa księży względem ciebie utwierdziła mnie najbardziej w tem, co powiedziałem. Powątpiewałbym tylko w takim razie, gdyby entuzjazm ich uwidocznił się inaczej.

— Mniejsza zresztą o to. Kontent jestem w każdym razie, że już po wszystkim. Zrobiłem, co było w mocy mojej, by godnie uczcić Matkę Boską; jeżeli zatem nie powiodło mi się kazanie, to Ona mi za złe tego nie weźmie.

— Oto zdrowa filozofia chrześcijańska — zawołałem — poprzestańmy na tem! W każdym razie nie rumień się z nadto, jeżeli sprawdzi się to, co powiedziałem.

— Spodziewam się, że urządzimy procesję na Boże Ciało? — rzekł nagle.

— Masz sobie! Znów nowość. Kiedyż będzie temu koniec, młodzieńcze?

— Dlaczego nie mamy urządzić procesji, wszak to buduje wiernych.

— Chyba dokoła świątyni i z powrotem do wielkiego ołtarza.

— O nie! Ja myślę o procesji przez główną ulicę osady, następnie ścieżką, przecinającą płaszczyznę ponad skałami nadbrzeżnymi, do młyna, gdzie zamierzam urządzić ołtarz, i wreszcie z powrotem główną ulicą do kościoła.

— Cóż dalej, co dalej? Może zaprosisz jeszcze sta-

rego naszego przyjaciela Campiona, by przyjął udział w procesji?

— Campion będzie niósł baldachim.

Spojrzałem z osłupieniem na tego sztukmistrza. Nie zauważył jednak mego spojrzenia.

— Postanowiłem już — mówił dalej — że Campion, Ormsby, doktor i stary tereciarz, Clohessy, staną do baldachimu, czas bowiem aby ludzie ci pojęli, że są katolikami nie z imienia tylko, lecz istotnie.

Przygnębiła mnie niejako ta śmiałość jego.

— Otrzymałem — rzekł po chwili — pozwolenie od Biskupa na przyjęcie Ormsbyego do wiary naszej z pominięciem dłuższych formalności. Zapewniam księdza proboszcza, że będzie z niego katolik dzielny, gdyż jest człowiekiem inteligentnym i poważnym.

— A kogóż to Ormsby sprowadza z Dublina?

— Starego swego przyjaciela, doktora. Spędzili razem niejedną chwilę doli i niedoli. Ma to być człowiek zakochany w swoim fachu. Studjuje po 18 godzin na dobę.

— Powinien być przewodniczącym naszych konferencji — zauważyłem — pytanie jednak, czy nasz doktor nie obrazi się na Ormsbyego.

— Bynajmniej. Powiada, że uczynił już dla Alicyi wszystko, co było w jego mocy; będzie więc szczęśliwy, jeżeli kto inny więcej uczynić potrafi. W każdym razie powątpiewa, by się co zrobić dało. Ja także.

— I mnie się zdaje, że to choroba zbyt zakorzeniona.

Umilkliśmy obaj.

— Jakże będzie z procesją? — zapytał wreszcie, obudzwszy się z zadumy.

— Niechaj będzie tak, jak zamierzacie, wszystko bowiem, czego dotknęliście się, zyskało tylko na tem. Jestem pewny, że i z procesją tak będzie.

— Dziękuję. Będzie to uroczystość wspaniała dla dziatwy.

— Ale, ale! — zawołałem, gdy zabierał się do wyjścia — czy ksiądz Duff był na kazaniu?

— A jakże, był biedak, i zdaje mi się nawet, że musiał otrzymać admonicję od Biskupa; widziałem bowiem, jak przechadzali się przed obiadem pod zakrystyją tam i z powrotem, z jakie pół godziny. W każdym razie, ten Duff to tegą głowa. Czy wie ksiądz proboszcz, że napisał on kilka artykułów w bardzo poważnych miesięcznikach angielskich i że w artykułach tych przyznał niemal rację słynnemu asyryologowi, prof. Saycemu, który usiłował zwalić teoryę Grafa i Wellhausena o Pięcioksięgu?

— Kochany chłopcze, nie jesteśmy na konferencji, daj więc pokój tym głupstwom. Biblia jest Słowem Bożem i to wystarcza mi najzupełniej. Mówmy o Duffie.

— A więc podczas obiadu Biskup był dla niego szczególnie uprzejmy i wyciągał go na rozmowę o tych rzeczach, a wiecie, jak Duff pięknie mówić potrafi.

— Nie wątpię iż Biskup wiedział co robi, wiem bo-

wym lub złotym, stosownie do barwy liberyi; niektóre znów osnuto taśmą jedwabną, złotem lub srebrem przerabianą. Każdy pojazd miał swoją kawalkadę, utworzoną z laurów, hajduków, pajuków, węgrzynków, tureczynków, a nawet murzynków, bo tylko szarakom lub mieszczanstwu godziło się wyruszać z domu bez odpowiedniego orszaku. Świetnym pozorem zakryć się starano kraj trapiące klęski i nędzę.

Pałacyk ów księcia podkomorzego był ustroniem zacisznym, leżał wśród modą angielską urządzonego ogrodu. Z zewnątrz niczem nadzwyczajnym się nie wyróżniał. Front miał z kolumnadą, ujęty dwoma skrzydłami oficyn piętrowych, znacznie naprzód wysuniętych. Na szczycie frontu jaśniała złocista tarcza herbowa, z czerwonym Ciołkiem w białym polu, przystrojona w zwoiste flagi o narodowych barwach.

Wewnątrz atoli pałacyku przepych i komfort od progu bił w oczy, nie pozwalając się domyślać, że właściciel w całym znaczeniu po magnacku urządzonej siedziby w długach po uszy tonął. Wszędzie zwierciadła, marmury, najkosztowniejsze opony i kobierce, najwytworniejsze malowidła i cacka — wszystko zaś kapało się w potokach jaskrawego światła, którego moc w dziesięciokrotnie zwiększały kryształowe ozdoby żyrandoli i kandelabrow, umiejętnie porozmieszczanych.

FARMAZON

POWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH

przez

Michała Synoradzkiego.

(Dalszy ciąg).

II.

Do pałacyku księcia podkomorzego na Woli liczne ciągnęły pojazdy, wioząc esencję towarzystwa stolicznego na zapowiadzaną „akademię egipską“. Sunęły karoce, dezobliżantki, soliterki, baszardy, dormeusy, landary; wreszcie koczki, karyolki, faetony i karykle, zaprzężone w konie najrozmaitszych maści. Więc pomykały, rwąc z kopyta i parszcząc dziarsko, rumaki białe, siwe, dereszki czarne i czerwone z białą szerścią, dropiate, myszate, cisawe, bułane, izabellowate, różowe, gniade, kasztany, sobolowate, żelazne, wrone, kare, taranty białe i czarnoplamiste, sro-kate, goryczkowate, — w szorach z czarnego rzemienia, suto świecicielami wysadzanych i tynkturą, lustr dającą, wysmarowanych, przy których lśniły lejce kamelorowe lub jedwabne, z takiemiż fiokami i zaplotkami u łbów, czupryn i grzyw końskich; niektóre szory powleczone były aksamitem błękitnym, zielonym, ponsowym, karmazy-

wiem, że zawsze uczyni to, co jest słusznem i sprawiedliwym.

— Ale, byłbym zapomniiał powiedzieć, że spotkałem dziś Duffa na stacyi i że powiedział mi, jak sądzę, zupełnie szczerze: „Słuchaj, Letheby, muszę ci powinszować. Dałeś mi porządną naukę podczas konferencyi, a jeszcze zbawienniejszą wczoraj. Modl się za mnie, abym w przyszłości trzymał się dalej od tych ludzkich gadanin, a bliżej Światła Wiekuistego, niż dotychczas“. Uściśniętem mu rękę w odpowiedzi. *Sedes Sapientiae, ora pro nobis!*

— Amen!—dodałem z pokorą.

— Prosiłem go także, by przybył do mnie na obiad w dzień spuszczenia na wodę łodzi naszej rybackiej. Przybędzie również kilku innych konfratrów, i wy, ojcze, nie odmówicie mi przybycia. Duff pragnie bardzo księdza proboszcza poznać.

— Nie mogę odmówić tak uprzejmym zaprosinom. Ale dlaczegoż to Duff tak bardzo pragnie mnie poznać?

— Doprawdy, nie wiem. Chyba dlatego że, jak wiadomo, jest ksiądz proboszcz osobistością wybitną i że go bardzo szanuje.

— Może więcej wybitną, niż ja sam wiem o tem... Czy powiedział wam co o mnie?

— Ma się rozumieć. „Muszę poznać—mówił—twego proboszcza, bo to jest geniusz nieśmiertelny!

— Geniusz nieśmiertelny! Otóż, wiedz młodzieńcze, iż wyrażenie to jest dwuznaczne. Można bowiem być nieśmiertelnym jak Szekspir, albo jak Falstaff, jak Cervantes, albo jak Don Kiszot, jednym słowem jak głupiec, zamiewający sławą swoją Tego, kto go stworzył. Ponieważ atoli jestem usposobiony miłosiernie, przeto pozwalam przypuszczać, iż poznam w Duffie raczej jednego z licznych moich wielbicieli, niż jednego z nielicznych krytyków. Być może, iż zmieni opinię swą o mnie na lepsze lub na gorsze przy poznaniu bliższem.

— Jestem przekonany, iż ocenicie się wzajemnie. A więc rzecz umówiona: Procesya na Boże Ciało i obiad w dzień spuszczenia łodzi na wodę.

(Dalszy ciąg nastąpi)

PREDYKANT-PRELEGENT

(Kilka uwag z powodu odczytu: „Juljan Apostata“).

Pastor warszawskiego zboru ewangelickiego, pan J. Machlejd, wygłosił przed kilku tygodniami odczyt publiczny w Filharmonii na rzecz zakładów dobroczynnych swojej gminy. Ponieważ odczyt ten sprowadził do sali koncertowej prawie wyłącznie zborowników, mogliśmy przeto zarówno nad samym faktem prelekcji pastora luterskiego, jak i nad jej treścią, przejść do... porządku

Typ wschodni przebijał w urządzeniu owych sal wspaniałych. Goście sadowali się na niskich sofach, pod ścianami ustawionych; pośrodku każdej sali szmerała fontanna, sącząc mieniące się wszystkimi barwami tęczy bryzgi wodne do misternie rzeźbionych basenów; na ścianach widniały czarne tablice ze złotymi napisami arabskimi; służba, również po arabsku wystrojona, roznosiła sorbety i owoce; z kloszów alabastrowych, na kolumnach z czarnego marmuru poumieszczanych tu i owdzie, wydobywały się błękitne dymy kadzideł; ukryci muzykanci z cytr i fletów wydobywali smętne melodye.

Do tajemniczej, a raczej cudackiej, teatralnej atmosfery, dostrajało się zebrane towarzystwo. Większość przeważna była w maskach, z oznakami frankmasonskimi. Szczęsny Potocki, który po niedawno zmarłym Mokronowskim godność Najwspanialszego i Najpotężniejszego Wielkiego Mistrza „Wielkiego Wschodu Narodowego“ piastował, wystąpił w całej paradzie, więc: w szacie z ałtasu białego, bramowanej frędzlami złotymi; z takąż szarfą, z ramienia prawego na bok lewy spadającą; z krzyżem, kształt biskupiego mającym, na szyi, do złotego przyczepionym łańcucha. Wielcy dygnitarze „Wschodu“ również stroje urzędowe przywdziali: z irchy białej, bramowane wstęgami fioletowemi; szarfy fioletowe z frędzlami srebrnemi; na piersiach oznaki godności, jaką który piasto-

dziennego, czyli nie zaprzatać uwagi polsko katolickiej społeczności przedmiotem zgoła dla niej obojętnym.

Wprawdzie dochodziły nas głosy, jako predykant luterski, przedzierzgnięty w salonowego *causer'a* czy tam prelegenta, z dyskretną przejrzyistością objawił swe sympatyje dla poganizmu. (Oportunistyczno-liberalny „Kuryer Warszawski“ nazwał to „bezstronnością godną uznania“).

Ale że *verba volant*, więc powiedzieliśmy sobie: niech pan pastor zdrów używa laurów z publicznego występu w środowisku, jak się rzekło, z rdzennem społeczeństwem z wielu a bardzo wielu względów (które szczególnie ostatnimi czasy znamienne się zaznaczyły) w nader luźnym pozostającym związku.

Skoro jednak predykant-prelegent uznał za stosowne odczyt swój drukiem ogłosić, postać rzeczy mocno się zmieniła. Wszak *scripta manent* i... rozpowszechniają się, a jak w danym wypadku, nawet z całym aparatem reklamowo-ogłoszeniowym.

Ta właśnie okoliczność osobliwie nas skłoniła do rozczytania się w utworze prelekcyjnym, wydanym „nakładem autora“ w formie wielkiego zeszytu p. t.: „J. Machlejd, (dlaczego z pominięciem godności pastora? — *przyp. Red.*) Juljan Apostata. Odczyt z odbitką cesarza Juljana“.

Czy po zapoznaniu się z drukowaną prelekcją pana pastora mam kreślić szablonową recenzję, wykazującą dodatnie lub ujemne strony, ze stanowiska literackiego i historycznego?

Ani myślę. Byłbym w sprzeczności z tem, co się powyżej o odmienności środowisk rzekło. Zdaje mi się, że tu daleko ważniejszą jest rzeczą przedstawić dwie okoliczności całkiem rozbieżne z literaturą i historią.

Pierwsza z nich dotyczy ideowego zabarwienia „odczytu“, druga zaś, z tamtej konsekwentnie płynąca, odnosi się do tego pewnika, że protestantyzm z tak zwanym racjonalizmem wzajemnie się kokietują!

Powiedzmy tedy przedewszystkiem, bez żadnych ogródok, że sylwetka Juljana Apostaty, w oświetleniu pana pastora, więc bądź co bądź duchownego chrześcijańskiego, wychodzi jako fragmentek apologii poganizmu.

Już w samej introdukcji, gdy predykant-prelegent szkicuje epokę topniejącego kultu bogów grecko-rzymskich, gdy w tęskno-patetycznym tonie prawi o „opustoszałych wonnych gajach“, „wygasłych świętych ruinach“, znajdujemy taki frazesik: „proza życia pokonała poezję“. Innemi słowy: poganizm był tu „poezyą“, a chrześcijaństwo „prozą życia“. Jak na pastora, czyli urzędnika duchownego wyznania chrześcijańskiego, wyrażenie dość ryzykowne i... charakterystyczne.

Stanowi ono zresztą istic wagnerowski *leit-motiv* całej elukubracyi odczytowej. Pan pastor, we wszystkich zwrotach i malunku epoki stoi na stanowisku zdecydowanego wielbiciela klasycznego poganizmu, owej „poezyi“, chrystyanizm zaś traktuje istotnie jako „prozę życia“.

wał, pozawieszali. Zebrał się zaś tych dygnitarzy niemal komplet. Przeto stawili się: Najsławniejszy Namiestnicy prowincyj; Przewielebni Wielcy Dozorecy; Najpoważniejsi Wielcy: Mówca, Sekretarz, Podskarbi, Mistrz obrzędów, Sędzia, Jałmużnik, Pieczętarz, Archiwista, Miecznik, Budowniczy, Rachmistrz... Zwykli Bracia na frakach mody bieżącej mieli tylko fartuchy mularskie i szarfy.

Płecńwieścia, należąca do związku frankmasonskiego, ściślej zaś mówiąc, tworząca łożę, noszącą miano „Dobroczytności“, która atoli zaliczała się do adeptów łoża głównej, owego „Wielkiego Wschodu Narodowego“, także zgromadziła się nader licznie. Łatwo było można poznać, mimo zamaskowania, mówiąc nawiasem, — bardzo przejrzystego, przewodniczącą „Dobroczytności“ rzeczonoj — Teresę Tyszkiewiczową, niemniej: członkinie Annę z Sapiehów Sewerynową Potocką, Piotrową Potocką, starościnę szczerzecką, Józefę z Mniszchów Potocką, Aleksandrę z Lubomirskich Potocką, Helenę z Przeddzieckich Radziwiłłową, Annę Szaniawską, Izabelę Czartoryską, Aleksandrę z Cieciszowskich Luszczeńską, Teresę Lasocką, Amalię Jelską, Franciszkę z Sułkowskich Sapieżynę, Izabelę i Annę Lubomirskie, Franciszkę d'Aloy, Annę Genty, Filipinę Tepperową, Izabelę Willans...

Frankmasoni, na „akademię egipcą“ zebrani, wcale się nie wystrzegali osób do ich związku nie należących,

Nieźródne i jedyne w swoim rodzaju widowisko! Teolog protestancki, duchowny zboru chrześcijańskiego, predykant zawodowy, głoszący t. z. „czystą ewangelię“, w roli entuzjastycznego chwalecy poganizmu!

Nie dziwnego, że wielbiciel takiej „poezyi“ i klasy cznych bogów, unoszący się nad zasadą tajemnic eleuzej-skich, lecz przemilczający o ich charakterze orgij rozpa-sanych — ukazują postać demonicznego Juljana Apostaty w świetle budzącym sympatyę, naciąga prawdę zarówno historyczną jak i psychologiczną do swoich, z góry urobio-nych formułek, aby w umysłach i sercach mało krytycz-nych słuchaczy, czy też czytelników, zaszczerpić pewne ziarenka sceptycyzmu, w guście racjonalizmu antychrze-ściańskiego.

Juljan Apostata nie od wczoraj był bożyszczem wszelkich t. z. „duchów mocnych“, czyli nieprzyjaciół chrystyanizmu. To przecież naturalne. Wszak śmiałość ten, doszedłszy do władzy, ważył się na takie przedsięwzięcie, jak obalenie Chrześcijaństwa i nawrót ludzkości ku poga-nizmowi, już w korzeniach swych podjętemu i rozkładają-cemu się doszczętnie.

I gdy dla wierzących chrześcijan epizod historyczny sromotnego upadku wskrzesiciela bałwochwalstwa, po wszystkie wieki stanowi jeden więcej z dowodów wszech-mocy Bożej i ufności w stopniowy wszechludzki związek pod godłem Krzyża, wśród owych „duchów mocnych“, w stylu Wolteryjańsko-Renanowskim, lub talmudyczno-judaistycznym, albo masonsko-racjonalistycznym budzi fałszywe apetyty w kierunku naśladownictwa Apostaty...

Postać Juljana i jego działalność były przedmiotem wielu studyów i rozpraw zarówno dziejowych jak i litera-ckich. Fałszowano historię *ad usum Delphini*, byleby tylko wzbudzić przekonanie, że Odstępca był nieposzlakowane czystym charakterem, jakimś ascetą *sui generis*, obdarzo-nym mnóstwem cnot, zarówno publicznych, jak i prywa-tnych. Nawet chrześcijańscy historycy dawali się zbalamu-cić tym fałszom później ukutym, zamiast się oprzeć na po-wadze takich dziejopisów, jak Ś-ty Atanazy, biskup Ale-ksandryjski, jak biskup Teodoret, żyjący w drugiej poło-wie V-go stulecia, więc najbliższy epoki Apostaty.

I pan pastor Machlejd, w odczycie swym, stanął na stanowisku antychrześcijańskim, wybierając do skreślenia sylwetki wskrzesiciela poganizmu te szczegóły, te wnio-skowania, któreby złożyły się na całość budzącą sympa-tyę, nieomal... żal, iż Apostacie nie powiódł się zamiysł zniweczenia „prozy życia“.

W oświetleniu tedy pana pastora, jego cesarowy imiennik występuje jako szlachetny młodzian, pełen pod-niosłych marzeń filheleńskich, a Konstantyn, chrześcijanin przedsięwzięty środki ku uczynieniu młodego jastrzębia mniej szkodliwym, niby okrutny tyran. Predykant-prele-gent usprawiedliwia nawet obłudę Juljana, „grającego tak

wogóle bowiem masoni polscy lekceważyli tak gdziein-dziej ściśle wypełniany warunek ukrywania się przed „niewtajemniczonymi“, i to właśnie stanowiło ich rys charakterystyczny. Doroczne wybory na godności mason-skie odbywały się niemal jawnie, wiedziała o nich cała Warszawa. Król przyczyniał się dość znaczną sumą do urządzania bankietów wyborezych. Co więcej—masoni no-sili częstokroć jawnie oznaki związku, obok orderu Ś-go Stanisława...

Nadmieniło się już wyżej, że masoneryę polską ośla-niał powagą swoją nietylko król, którego w lożach zwano bez ceremonii „Bratem masonem“, ale oraz i pewna część duchowieństwa. Słusznie też narzekał żarliwy zakonnik, ks. Karol Surowiecki: „Jak świat światem, żadna herezya takich przywilejów nie miała, jak farmazonia, mianowicie w naszych polskich granicach. Stan to wprost nietykalny: nietylko do inkwizycyi przypoznać, ale też na kazaniu wspomnieć się go nie godzi“.

Również wyżej się nadmieniło, że przyczyn tolero-wania masoneryi u nas szukać należy w ogólnem rozprze-żeniu umysłów, a trzeba dodać, że tkwiły one także w pō-budkach innych. Kraj był zagrożony utratą niezawisłości politycznej, przeto wszystko, co było lepszego w narodzie, starało się ostatecznemu upadkowi zapobiedz. W tej mie-rze ścierały się prądy rozmaite, a przewagę miał znoszący

świetnie rolę chrześcijanina, aby odwrócić uwagę dwora-ków od siebie i pozyskać swobodę ruchów“.

Toż wśród całego otoczenia kapłanów chrześcijań-skich nie było a n i j e d n e g o, któremu Juljan „mógł-by ufać młodzieńczą swą d o b r ą d u s z ą“ — roztkli-wia się pan pastor. Posuwa się jeszcze dalej w swym libe-ralizmie i... racjonalizmie, głosząc: „przewodnicy duchowi ujarzmili w nim wolnego ducha“.

Czyż to nie przedni frazes z dziedziny protestancko-pastorowskiego racjonalizmu?

A jak pan pastor Machlejd w dalszym ciągu uspra-wiedliwia swego imiennika, że „musiał zniechęcić reli-gię chrześcijańską“! A jak, lekceważąc mędrców chrze-ściańskich, unosi się nad mędrcom pogańskim Libanju-szem!

Albo ten zwrot kwiecisto-entuzjastyczny w ustach pastora zboru bądź co bądź chrześcijańskiego:

„Wyciągnąwszy ręce (Juljan) do Pallas Atene, która z Akropolis spozierała na świat heleniski, błagał nieszczę-sny człowiek (sic!) o pomoc, o opiekę... wpadł w ekstazę, widział bogów, którzy go zapewniali o swej pieczy.“

Czytając takie i tym podobne zwroty, zdaje się, że to augur pogański przemawia do bałwochwalczej publiczno-sci...

Po długim wstępie, zniewalającym do sympatii, a nawet uwielbienia Apostaty, pan pastor raczył wykazać kilka dość brzydkich rysów Juljana i jego popleczników, lecz zaraz powiada: „Zastanowiwszy się nad treścią tylko niektórych pojęć, nie trudno nam będzie usprawiedliwić w pewnym stopniu postępowanie owych oświeconych po-gan“.

Za długo byłoby rozstrnuwać wszelkie wywody pana pastora, panegiryzujące Apostatę, jako pisarza, wodza, męża stanu, pełnego cnót obywatelskich człowieka i t. p.

Niekiedy autor-prelegent, przypomniawszy sobie, że jest pastorem, wygłasza krytyczno-polemiczne uwagi, ale jednocześnie znów „usprawiedliwia“ swego sympatyczne-go bohatera, roni nad jego dolą łązy patetyczne, a w kre-sleniu epizodu śmierci Apostaty; stara się zniewolić słu-chacza do serdecznego płaczu, do gorącego współczucia względem tego demonicznego okrutnika, którego biskup Teodoret w sto lat później nazwał „pierworodnym sza-tana“.

Zaprzecza pan pastor historycznemu: „Galilejczyku, zwyciężyłeś!“ — zapewne dlatego, aby nie osłabił sympa-tycznego wrażenia, aby wzbudzić w słuchaczach i czytelnikach przekonanie, że „Juljan Odstępca“ ani na chwilę nie zwątpił o wyższości „poezyi poganizmu“ nad „prozą życia“, czyli chrześcijaństwem. Przemilcza również o roli Odstępcy względem żydów (odbudowanie świątyni Salo-mona), których niecierpiał, lecz bardziej nienawidząc chrześcijan, chciał być z nimi w sojuszu, jak nieprzyemie-

różnicę stanów. Masonizm właśnie, jak się zdawało, do zniesienia tej różnicy dążył. Godził się z prądami liberal-nemi, napływającymi z Europy zachodniej. Wreszcie nie potępiał praktyk religijnych. Etykę niby swoją streszczał w ten sposób: „Wolność od wszelkiego rodzaju przesądów i uprzedzeń. Miłość porządku i wolności. Ścisłe obowią-zków wypełnianie. Wyrozumiałość i przychylność dla wszystkich bez różnicy ludzi. Wolne i swobodne używanie darów przyrodzenia, bez nadwyższenia szczęścia drugich. Uszanowanie równej w każdym człowieku godności, bez względu na religię, stan lub miejsce urodzenia. Godność i przystojność w postępowaniu. Zupełna i najwyższa w ka-żdym czynie bezinteresowność“. Obok tego, masoni pol-scy mogli zadawałać aspiracye swoje polityczne i religij-ne. Śpiewali na posiedzeniach hymny Krasickiego: „Święta miłości kochanej ojczyzny“; „Do Ciebie, Panie, wznosim nasze prośby“; oraz Książnina: „Od Ciebie moja niech zabrzmi lira“. Kwestyj religijnych nie dotykali, dla katoli-cyzmu niechęci nie manifestowali. Przed śmiercią spowia-dali się i przyjmowali Sakramenta. Wielki Mistrz, Mokro-nowski, dwa razy się nawet na śmierć dysponował.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

rzając dzisiejsi poganie, kumający się ze współczesnym żydostwem w podobnym celu.

Konkludując wrażenia i spostrzeżenia odniesione z całej tej elukubracji pana pastora Machlejda, dochodzę do wniosku, że jego impreza odczytowa jest nowym przyczynkiem do wielokrotnie stwierdzonego pewnika:

Protestantyzm, składający się z setek sekt, czyli usychających gałęzi, oderwanych od pnia żywego, inaczej Kościoła, stanowi najpodatniejsze podłoże do wyrastania kwiatków racjonalizmu i poganizmu nowożytnego, nawet wśród urzędowych jego przedstawicieli z bojowniczym hasłem: *Los von Rom!*

Predykant-prelegent w roli apologety Juljana Apostaty, stanowi widowisko niezrównanie charakterystyczne.

Karol Warski.

NA POSTERUNKU.

Broszura T. J. Choińskiego. — Syonizm w oświeceniu antysemitów. — Dlaczego głosy takie o syonizmie są pożądane. — Nowy Filip z Konopi, czyli niejaki p. Józef Pogorzelski w „Wieku”. — Bigos liberalno-wolno-myślno-modernis ycznych madrygałów, czyli „zdecydowany antysemita” wyznający teorie żydowsko-radykalne. — „Świeża wiedza” i „rozkwit myśli ludzkiej” taki sam, jak... w Tworkach. — Jakich nam potrzeba antysemitów, a jakich wysuwamy za nawias. — Co sobie robi stronnictwo antysemitów z opinii wygłaszanych w „Wieku”. — Pies i księżyc, czyli ujadanie żydowskich radykałów w „Głosie” na Stenkiewicza. — „Dziennik dla wszystkich” jednoznaczny się z „Głosem”. — Świat się kończy czy co?

Powieściopisarz utalentowany, publicysta ogarniający szeroko sprawy i stosunki społeczne, pisarz i polemista świetnie władający piórem, Teodor Jeske-Choiński, którego prace nie są zresztą obcymi czytelnikom „Roli”, wydał świeżo broszurę, niewielką rozmiarami, lecz pełną za to żywotnej i doniosłej treści. Broszura nosi tytuł: „*Syonizm w oświeceniu antysemitów*”, a ukazuje się w samą porę, bo w chwili, gdy hasło syonizmu, właściwie panjudaizmu, brzmi szeroko po świecie, w sądach zaś i opiniach o tym ruchu żydowskim ujawnia się dość często pomieszanie pojęć. W słowach jasnych i zwiezłych T. J. Choiński przedstawia istotę syonizmu. — To nie żaden wynalazek nowy. Syonizm jest tak starym, jak starym jest Izrael rozproszony po świecie; — ten Izrael, który był zawsze „narodem innym wśród narodów innych”, któremu przyświecał zawsze ideał jeden i ten sam: Syon i który prowadziła zawsze i wszędzie ta sama księga — Talmud! A gdy rozwiały się w mgle marzeń próby asymilacji i gdy dzieki właśnie tym próbom Izrael z nędznego tułacza przerodził się w potężnego władcę, wówczas i jego odwieczne dążności skryształizowały się w jawnej już i szeroko rozwiniętej agitacji pod hasłem: *powrót do Syonizmu!* I nie antysemityzm, jak mniema wielu, ruch ten wśród żydów wywołał, ale pobłażliwość XIX-go stulecia, ale liberalizm epoki najnowszej, pozwalający żydom wrzeszczeć, hałasować, porozumiewać się i agitować bez wszelkiej przeszkody.

Tylko... coś za długo żydzi wędrują, raczej wybierają się do owego Syonu. Niesporo im! Trzeba więc im dopomóc do wcielenia odwiecznego swojego ideału, a stać się to może w sposób bardzo prosty, bez wszelkiego gwałtu i prześladowania. I tu właśnie T. J. Choiński potrąca, — szkoda że potrąca tylko — o ów program umiejętnie i możliwie rozwiniętej *samoobrony*, na którym od początku swego istnienia opiera się „Rola” i zwarte, a rosące z dniem każdym, — w liczbę i uświadomienie — jej stronnictwo.

A syonizm sam? — Jestże on ruchem *rzetelnym*, czy *podstępny*, oszukańczym, słowem, nowym szwindlem zdradzieckiego po wsze czasy Judy? W odpowiedzi na to pytanie, najkapitałniejsze, tak Choiński się streszcza:

„Syonizm o ile jest szczerym, o ile myśli istotnie o wyprowadzeniu żydów z krajów chrześcijańskich i osadzeniu ich na własnej ziemi bez względu na to, gdzie owe państwo żydowskie ma stanąć, w Azji, Afryce, czy w Ameryce, zasługuje ze wszech miar na poparcie chrześcian, rozwiązuje bowiem najradykałniej kwestyę żydowską, niepokojącą Europę bezustannie. — Syonizm jednak *podstępny*, zwierający żydów pod pozorem emigracji w silną, spistą, umiejętnie zorganizowaną armię w celu systematycznie prowadzonej walki z chrześcijaństwem, jest *szkodliwszy* od anarchizmu i, jako taki, winien być stłumiony.

Historia żydów od czasu ich rozproszenia nie wskazuje ani jednego faktu, któryby świadczył o ich szczerem, uczciwym i rzetelnym, względem narodów chrześcijańskich, postępowaniu. Przeciwnie, zasadniczą cechą tego ich postępowania były zawsze i wszędzie: zdradstwo, podstęp i zdrada, a konsekwencją wypędzanie z Anglii, wypędzanie z Francji, Hiszpanii, Portugalii etc. I teraz więc cała ta komedia syonistyczna jest chyba niczem innym jak zdradą obliczoną z jednej strony za uspienie, bodaj chwilowe, czujności ludów chrześcijańskich, z drugiej na tem silniejsze zwarcie się i skupienie w celach owładnięcia moralnymi i materyalnymi tychże ludów dobrami. Nigdy też może ze strony żydów nie groziło, nam zwłaszcza, niebezpieczeństwo tak wielkie, jak w chwili obecnej — i nigdy może, jak dziś głosy ostrzegające nie były bardziej pożądane. Byłoby to albowiem, jak słusznie twierdzi Choiński, samobójstwem istnem, gdybyśmy się roboocie agitatorów panjudaizmu przypatrywali z założonymi rękami, nie wyężdżając wszystkich sił, nie przedsięwzięjąc wszelkich środków godziwie samoobronnych.

Głosem takim właśnie ostrzegającym jest broszura: „*Syonizm w oświeceniu antysemitów*”, — w oświeceniu dodajemy przejrzystym, jasnym i dla każdego, kto ma wszystkie kłepki w porządku — jak najdokładniej zrozumiąłem.

Przeczytałem też broszurę Choińskiego tchem jedynym i nie wdając się w rozbiór jej szczegółowy, powiadam: Każdy, kto kraj swój kocha i dobra jego nie w słowach tylko, ale w duszy pragnie, interesować się musi jego sprawami najżywotniejszymi, w pierwszym rzędzie których stoi niewzruszenie — kwestya żydowska. Kto zaś sprawę tę, jako prawy chrześcijanin-katolik i prawy syn swego narodu bierze żywo do serca, ten nie może nie chcieć dowiedzieć się, co zacznie ów syonizm, a w tym względzie broszura Choińskiego doskonale go uświadomi i poinformuje.

Szczególniej też polecam ją uwadze wszystkich naszych towarzyszy — rolnarzy, polecam ją dziś zwłaszcza, gdy w onej „sprawie palącej” wrywa się coraz więcej... Filipów z Konopi. Otworzył im łamy swoje „*Wieki*” i — używają! Użył więc sobie i niejaki p. Józef Pogorzelski, zdradziwszy równocześnie taką samą, mniej więcej, mądrość publicystyczną i znajomość rzeczy, jaką jest konsekwencya „*Wieku*” od chwili, gdy się przerodził w „*Towarzystwo akcyjne*” i pozwala różnym wolontaryuszom gardzącym logiką i rozsądkiem zdrowym opluwać swój własny, nie tak dawny jeszcze, kierunek i zasady. Ów tedy p. Pogorzelski, przybrawszy pozę jednego z onych sławnych polityków-mądrali miasteczkowych, co to jeszcze Mickiewicz o nich pisał, powiada: Jestem „*zdecydowanym antysemitą*”, ale antysemitów jacy u nas występują jawnie, ja, Józef Pogorzelski, nie uznaję. Bo i co to mi są za „działacze” antysemitcy, co odziaszyszy się „w pancerz takich zabobonów, takiego „braku kultury, takiej zatechłej reakcyjności (czytaj *klerikalizmu*) takiej napastliwości przeciwko wszystkiemu „co wiedza i sztuka przynosi z sobą nowego i świeżego, takiej zazdrości i niechęci, wobec rozkwitu twórczej myśli ludzkiej”, że mnie „zdecydowanego antysemitę” wstyd poprostu ogarnia, — chcą wojować jakimś tam „sklepikami chrześcijańskimi”! Co mi to za „działacze”! Dla mnie — poucza nas dalej ów p. Pogorzelski, w sprawie żydowskiej — „czynnik religijny” nie są jej rdzeniem; nie uznaję również i „obrony ekonomicznej” uważając żydów za słusznie równouprawnionych obywateli kraju; dla mnie kwestya żydowska jest „przedewszystkiem i wyłącznie kwestyą narodową”!

Wspominam o tym istnym bigosie liberalno-wolno-myślno-modernistyczno-narodowych madrygałów nie dlatego ażebym z ich autorem chciał polemizować, bo wyglądałoby to na wykład dwuletniemu dziecku filozofii Kanta, ale dla przedstawienia na przykładzie żywym, kto też to już u nas nie rwie się do rozpraw publicznych w sprawach dla społeczeństwa wagi pierwszorzędnej i czego to nie drukuje się w naszych t. zw. „organach zachowawczych” (!), dla których nawet „czynnik religijny” są tak jakby niczem!... Wspaniała zachowawczość!

Co najwyżej zaś mógłbym przemówić do p. Pogorzelskiego w sensie takim naprzykład: Kochany panie! — nie przystawiaj no sobie pan dobrodziej stołeczka, nie właż nań, nie opowiadaj nam o „kulturze” i o „wszystkiem co wiedza i sztuka przynosi nowego i świeżego”, czyli nie wołaj z wysokości tej swojej: patrzcie jaki ja jestem duży! — bo wraz ze stołeczkiem prze-

wrócisz się pan dobrodziej i potłuczysz wcale niepotrzebnie; rezultatem zaś czego może być jeszcze... większe bredzenie ultra-postępowe w wysoce zachowa w czym „Wiek”. Mogą też ci antysemita „odziani w pancerz braku kultury” — co równa się powiedzeniu: odziany brakiem surduta — solennie pana dobrodziejja zapewnić, iż tego „rozkwit twórczej myśli ludzkiej”, jakiś w swej „rozprawie publicystycznej” (!) dokumentnie wykazał, wcale ci nie „zazdrości”. Taki sam albowiem „rozkwit”, ład i porządek „myśli” panuje, mówiąc szczerze, w Tworkach, a przecież względem osiadłych tam nieszczęśliwców nikt „zazdrości”, najmniejszej nawet, żywić chyba nie może. Nakoniec mogę cię również, kochany panie Pogorzelski, zapewnić, że nam antysemitom „odzianym w pancerz zatechłej reakcyjności” — ci pańscy „antysemita”, dla których kwestya żydowska jest „wyłącznie kwestyą narodową”, i którzy, odrzucając z niej „czynnik religijny”, całują, wedle obyczaju ściśle „narodowego”, żyda w brodę, gdy mamony im trzeba; — a i ów wyszydany przez waćpana „sklepek chrześcijański” pomijają, pierwszeństwo żydowskie mu dając, wcale nam nie imponują i bynajmniej nieznanymi nam nie są. Owszem znamy ich bardzo dobrze i najchętniej ich wysuwamy po za nawias polskiego społeczno-chrześcijańskiego antysemityzmu. Nam bo, kochany, wysoce wykształcony (polegam w tym względzie na pańskiej jedynie opinii skromnej) i pełen „świeżej wiedzy”, panie Pogorzelski, potrzeba nie rozkosznie-naiwnych doktrynerów, rozprawiających z zadziwiającą pewnością siebie, z wysokości swoich... stołeczków; nie „antysemitów zdecydowanych” a wyznających równocześnie teorie żydowsko-radykalne, — ale ludzi „odzianych” rzeczywistości w „pancerz klerykalizmu” to znaczy, w pancerz Wiary ojców swoich, a jednocześnie ludzi pracy i czynu. Nam potrzeba takich, i tylko takich antysemitów, którzyby rozumieli to dobrze, czego pan dobrodziej, przy całej swojej „wiedzy świeżej” zdajesz się wcale nie pojmować — że każdy ów „sklepek chrześcijański” czyni zbyteczną jedną rodzinę żydowską; że więc sieć „sklepek” takich chrześcijańskich rozwinęta jak najgłębiej po kraju; że sieć kredytowych i oszczędnościowych instytucyj także chrześcijańskich, b a n k ó w chrześcijańskich, stowarzyszeń spożywczych chrześcijańskich, to najdzielniejsza pomoc w urzeczywistnieniu, rzetelnie czy podstępnie podjętych, planów syonizmu; to więc jedynie praktyczna i jedynie u nas możliwa podstawa do rozwiązania „palącej sprawy” żydowskiej, o ile naturalnie, z pomocą panów Pogorzelskich, albo też Mendłów Starckmanów, Jerzych (!) Ohrensteinów i innych tym podobnych „antysemitów zdecydowanych” pierwaj jeszcze nie rozwiąże jej „Wiek”. Antysemitów naszych chrześcijańskich nie w gębie tylko lecz na prawde polskich, narodowych, mamy już dzięki Bogu legion. Stanowią zaś oni stronnictwo tak zwarte, jednolite i tak jednomyślne, jakiego na ziemi polskiej nie bywało podobno, a które z opinij raz żydofilsko-asymilacyjnych to znowu antysemito-modernistyczno-głupkowatych, wygłaszanych w „Wiek”, robi sobie akurat tyle, ile sobie robi, dajmy na to, Sienkiewicz i społeczeństwo rdzennie polskie z żydowsko-radykalno-kosmopolitycznych opinij „Głos”.

A teraz właśnie ujawniło się to chyba najdokładniej. Szczekał pies na księżyc, a księżyc płynął sobie i płynął myśląc zapewne: jakiś ty zły, krzykliwy, psie — głupi! Ujadał żydowsko-dawidowy „Głos” na Sienkiewicza, a Sienkiewicz tymczasem objechał kraj z odczytami na powodzia, spełnił przepiękne dzieło miłosierdzia i przy okazji tej przekonał się, po raz nie wiem już który, jak gorąco społeczeństwo nasze wielbi w nim i czei wielkiego pisarza i obywatela. Księżyc płynie sobie i płynie, pies zmadrzał i do budy poszedł, a „Głos”? „Głos” ujada jeszcze, chociaż publiczność i cała prasa polska nad ujadaniem tem przeszła najspokojniej wrzuszyszy ramionami, do porządku dziennego. Przepraszam! Wyjątek stanowi, jak w tym razie, „Dziennik dla wszystkich”, który żydowsko-kosmopolityczną szczekaninę, w notatkach „z prasy” (№ 10 z d. 14 b. m.) podniósł i zalecił czytelnikom swoim.

Co się dzieje! co się dzieje! — Świat się chyba kończy!... Pan Piotr Noskowski, wydawca pisma do niedawna jeszcze chrześcijańskiego, a przedewszystkiem przemysłowiec i kupiec chrześcijański, jednoczy się z gromadą... r a d y k a ł ó w ży d o w s k i e h!... Świat się kończy czy co?...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Ciężkie położenie krontkarza. — Pocziwa Ameryka. — Oryginalny proces rozwodowy. — Słuszny wyrok. — Proces o wasy. — Emigracya do Stanów Zjednoczonych. — Niefortunna podróż 1,000-a żydków. — Nowyorską wystawa piękności, ale całego ciała. — Na dalekim Wschodzie. — Mowa: tronowa niemiecka. — Gaskonada hr. v. Biłowa. — Nowy mezialians w domu Habsburgów. — Król Piotr markotny.

W ciężkim położeniu znajduje się sługa Wasz, Szanowni Państwo! W obecnej chwili nikt nie chce o niczem słuchać, tylko o „Dalekim Wschodzie”; zdaje się, jak gdyby nie nigdzie się nie działo, oprócz na „Dalekim Wschodzie”, — a mnie ten „Daleki Wschód” tak się już przejadł, że choćby mnie smażono i pieczono w smole, nie będę gadał o tem co się dzieje w — Japonii!...

Nie wiedząc co począć, miałem już złamać pióro i napisać do Redaktora, żeby sobie z „Izraelity” albo z „Hacefiry” wynajął kronikarza, — gdy wtem nagle przyszła mi w pomoc... Któżby jak nie pocziwa Ameryka, naturalnie północna. W zacnej tej krainie zawsze można znaleźć coś ciekawego, byle tylko poszukać, a czasami samo się to nastrecza, jak mnie naprzykład teraz taki ciekawy obrazek ze stosunków towarzyskich i jurisprudeneyi północno-amerykańskiej:

Mr. Edward King Fryat, obywatel Brooklyna wytacza żonie swojej proces rozwodowy i w skardze przedstawia, że magnifika jego nie pozwala mu przyjaźnić się z nikim ani przyjmować nikogo u siebie; że jeżeli kto przyjdzie przypadkiem wieczorem do jego pokoju, to ona gasi lampę i zostawia go wraz z gościem w ciemnościach; że obgaduje go przed sąsiadami jako próżniaka i nieponia; że zamyka na klucz jego własny fortepian i nie pozwala mu grać na nim, chyba wtedy gdy jej się spodoba; że nie daje mu śniadania, dopóki nie zrobi porządku w swoim pokoju, i nie zamiecie schodów i chodnika przed domem; że nieraz odprawia sługę, a jemu każe słać łóżka i zmywać talerze i garnki; że czasami wyrzuci go do kuchni, twierdząc, że tam jest jego miejsce właściwe; niekiedy wypędza go zupełnie a raz przez 6 miesięcy nie wpuszcza go do domu; że odgraża się, iż go odda do domu półgłówek, a dla odmiany niekiedy go bije!...

A co? czy to nie oryginalny egzemplarz małżonka? Czy u nas znalazłby się taki? No... zresztą, poszukawszy dobrze, kto wie... ale w każdym razie nasz nie odważyłby się przyznać do tego wszystkiego w skardze rozwodowej. To też, mojem zdaniem pani Edwardowa miała zupełną rację: traktowała swego małżonka tak jak na to zasłużył, i w jednym tylko myliła się punkcie, a mianowicie w tym, że go chciała oddać do domu półgłówek, podczas gdy powinna go była umieścić w zakładzie dla skończonych idiotów i niedołęgów. Miał też rację i sędzia, że mimo takiego szeregu tak rozczulających zarzutów, nie dał rozwodu panu Edwardowi. Rozwiedziony, byłby się z pewnością ożenił po raz drugi, choćby przez prostą ciekawość, czy wszystkie jednaki, — a kto wie czyby znalazł drugą żonę tak odpowiednią dla siebie, jak ta pierwsza.

Alboż nie miał racyi i ten drugi sędzia amerykański, tym razem w Filadelfii, który rozstrzygał sprawę między żoną a mężem o... wasy!... Żona mianowicie oskarżyła męża o to, że — zgolił wasy!... W skardze oświadczyła, że nigdy w życiu nie byłaby wyszła za mężczyznę bez wąsów; że dzisiejszy jej niby-mąż bez wąsów, nie jest tym, którego ona z wąsami poślubiła; więc albo niech zapuści napowrót wasy, albo... Sędzia, jako mąż sprawiedliwy a przytem dżentelmen, nie pozwolił jej dokończyć, i skazał zbrodniarza na wieczne wąsów niegolenie...

Nie też dziwnego, że do kraju w którym tak kwitnie sprawiedliwość, garną się zewsząd ludzie, choć ich ztamtąd prawie wyprasają. Ze sprawozdania sekretarza finansów Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej pokazuje się, że mimo trudności stawianych w Nowym Yorku przybywaczom, od lipca 1902r. do lipca 1903r. wgarnęło się tam 854,046 emigrantów z Europy wszelakiej narodowości! Było między nimi 233,546 włochów, 82,343 polaków, 75,343 skandynawów, 41,783 niemców, 63,817 anglików i irlandczyków, 34,487 słowaków, 32,970 chorwatów i słowienców, 27,124 węgrov i 235,693 sztuk rozmaitej narodowości.

Jedną z najmniej przyjemnych podróży do Ameryki odbyło 1,000 żydków rosyjskich, którzy w Hamburgu wsiedli na okręt. Morze takie było dla nich niegrzeczne, że „zrobiąto” im burzę. To się im tak nie podobało, że narobili okrutnego hałasu; to znow tak się nie podobało kapitanowi, że ich kazał wszystkich zamknąć pod pokładem.

Tam wszczął się strach jeszcze większy i żydki chciały się gwałtem wydobyć z zamknięcia, ale ten grubianin kapitan postawił przy drzwiach majtków z takimi paskudnymi rewolwerami, że aż pfe. Nie było co robić, i żydki dojechały w zamknięciu aż do Ameryki.

Wracając do samej Ameryki zapytuję się: czyby to komu w tej starej, zbutwiałej Europie przyszedł do głowy pomysł takiego konkursu, jaki świeżo odbył się w Nowym Yorku, w Madison Square Garden?... Był to konkurs piękności, zarówno niewieścich jak męzkich, ale nie chodziło tu o piękność samej twarzy. Twarz wchodziła wprawdzie w ogólną ocenę okazów wystawowych, ale była na drugim planie: głównie szło o klasyczną budowę całego ciała.

Jak dalece pomysł ten trafił w sedno ducha czasu, rozbustwionego erotyzmem mistrzów modernistycznej poezji i sztuki plastycznej, dowód w tem, że z całego świata zleciało się do nowoyorskiego ogrodu mnóstwo kandydatek i kandydatów na Wenery i Apollinów. Wszystkie stolice i większe miasta europejskie miały tam swoich przedstawicieli, nie dałbym grosza za to że i Warszawa była tam reprezentowana, a angielskie kluby „kultury fizycznej“ wysłały własnym kosztem całe chmary piękności płci obojej. Naznaczono dwie nagrody po 1,000 dolarów, jedną dla kobiety, drugą dla mężczyzny. Jury wystawowe wybrały z całej tej kupy 7 kobiet i 10 mężczyzn, a ostatecznego wyboru dokonała—publiczność. Żałuję, że w relacjach jakie mnie doszły o tym konkursie nie mogłem się doczytać, w jakim kostiumie kandydaci, no i kandydatki naturalnie, wystąpili na tym ostatecznym „pokazie“ (*sit venia verbo!*), ażeby publiczność mogła „całą budowę ich ciała“ ocenić należycie. Wiem tylko, że z pomiędzy kobiet pozyskała nagrodę miss Annie Oxley z Sheffield, z pomiędzy mężczyzn mr. C Element z Leicester. Tak się zakończył ów ciekawy konkurs, istnie amerykański. *Honny soit qui mal y pense!*

Proszę i o mnie nie złego nie myśleć, że choć się na początku tak stanowczo zarzekłem, na tem miejscu muszę choć kilku słowami potrącić o Wschód daleki. Sprawę się zresztą bardzo krótko, gdyż mojem zdaniem wszelkie szerokie gadaniny o tem co się tam dzieje i co się stanie, są przelewaniem z pustego w próżne. W tej chwili barometr tamtejszego położenia zdaje się skłaniać ku pogodzie, co się jednak mnie tyczy, to proszę mi darować, ale ja w pokój dopiero wtedy uwierzę, gdy marzec minie spokojnie...

Cesarz Wilhelm snąc wydobrzył już zupełnie na gardło, gdyż osobiście otworzył sejm pruski mową tronową. Mowa ta jednak nie przypominała w niczem mów dawniejszych; blada była i nie mówiąca, a jeżeli czem zadziwiła, to chyba tem, że nie wspomniła ani słówkiem o Polakach i o grożącym z ich strony dla Prus i Niemiec niebezpieczeństwie. Różni różnie to tłumaczą, ale z pewnością mają rację ci, co żadnych nadziei ztąd nie wywodzą.

Za to wysforował się naprzód kanclerz niemiecki, hrabia von Bülow, który przemówienie swoje w parlamencie zakończył takim aforyzmem: „Na czele Prus stoi król, Prusy stoją na czele Niemiec, a Niemcy stoją na czele wszystkich państw całego świata!...“ Jeżeli p. v. Bülow, wypowiadając tą gaskonadę, sam się nie śmiał z niej w duchu serdecznie, to znów przepraszam, ale o inteligencji pana kanclerza zaczynam mieć bardzo niekorzystne wyobrażenia.

W rodzinie Habsburgów zakorzeniła się już widać na dobre epipemnia mezaliansowa. Arcyksiążę Karol Ferdynand, brat następcy tronu, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, posuwając się o parę stopni niżej od swego brata, chce gwałtem żenić się z okrutnie podobno piękną córką jakiegoś profesora. Już się miał nawet o jej rękę oświadczyć panu profesorowi; ale cesarz Franciszek Józef, acz niezmiernie, jak wiadomo, wyrozumiwały, dosyć już ma tej epidemii w swoim domu i na ten nowy mezalians w żaden sposób zezwolić nie chce.

Królowi Piotrowi serbskiemu okrutnie podobno marcotno na sercu, że na dworze swoim nie widzi ani jednego z reprezentantów państw obcych. Ano, trudno! Nic innego na to powiedzieć nie można, tylko: „*Tu Vas voulu, Georges Dandin.*“
E. Jerzyka.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krajowa i zagraniczna.

Olekawe rzeczy. W gazetach tutejszych toczy się polemika w sprawie zamknięcia jednej z prywatnych szkół

w Warszawie. Zainteresowała mnie polemika ta, głównie z tego względu, że rzuca ona ciekawie w swym rodzaju światło na pewną sferę stosunków naszych szkolnych. I tu wdziara się już coraz wyraźniej i coraz śmieiej „duch czasu“, którego hasłem: spe-ku-la-cya! Do takiego doszedłem wniosku, śledząc przebieg sprawy wspomnianej, okoliczności której, po części znane już zresztą czytelnikom „Roli“, tak się przedstawiają:

W roku ubiegłym, coś w parę tygodni po rozpoczęciu się wykładów, rozeszła się po Warszawie, podana przez „Kuryery, wieść, iż szkoła prywatna realna, istniejąca przy Alei Jeruzolimskiej, z rozporządzenia władzy, została zamknięta. Oczywiście, wieść taka nie mogła, w pierwszym rzędzie, nie zaniepokoić rodziców, których dzieci w szkole tej naukę rozpoczęły;—aliści wkrótce rzecz się wyjaśniła. Szkoła została rzeczywiście zamknięta, nie z rozporządzenia jednakże władzy, ale z rozporządzenia faktycznego jej właściciela, p. Edwarda Ronthalera; a stało się to w sposób nader prosty. Pewnego poranku zjawił się w domu mieszczącym szkołę b. komornik, a obecnie prawa ręka p. Ronthalera, p. Jan Garbolewski, który, rozkazawszy zdjąć szyldy, polecił równocześnie stróżom rozpuścić uczniów, i akt „zamknięcia szkoły“ został dokonany. Pierwszy akt tragikomedii, po którym następuje—drugi. Oczywiście, nauczyciele szkoły, zamkniętej w sposób tak nagły i niespodziewany, doznawszy zawodu i czując się najniesłuszniej pokrzywdzonymi, zwrócili się do p. Ronthalera z żądaniem czteromiesięcznego wynagrodzenia; a gdy p. Ronthaler dobrowolnie, żądania tego, najzupełniej, zdaniem mojem, racjonalnego, spełnić nie chciał, nie pozostało nauczycielom nic innego, jak z pretensją swoją zwrócić się na drogę sądową — i tu się rozpoczyna onej tragikomedii akt trzeci.

Sprawa nabrała szerokiego teraz rozgłosu, a p. Ronthalerowi zrobiło się jakoś ten... tego... mniej przyjemnie. Zawsze to proces, dla przełożonego szkoły, niekoniecznie zaszczytny. Ukazała się więc w gazetach obrona p. Ronthalera, nazwana „wyjaśnieniem“, a podpisana przez p. Adama Kryńskiego. Ponięwał jednak „wyjaśnienie“ było zbyt mglistem i właściwie nie wyjaśniało, w niedługim przeto czasie ujrzeliśmy obronę drugą z podpisami aż trzech rzeczników p. Ronthalera, a mianowicie p. p. Adama Kryńskiego, Wacława Klossa i Jana Garbolewskiego. Z dokumentów też złożonych w redakcyach gazet, razem z ową obroną, dowiadujemy się, że w zamkniętej szkole p. A. Kryński, jako jej dyrektor i nauczyciel języka francuzkiego, pobierał razem 1,860 rubli; że panna Kryńska, jako pomocnica dyrektora, pobierała także stałą, kilkusetrublową pensję; że wreszcie p. Garbolewski, jako buchalter szkoły, brał 1,000 rubli; a okoliczność ta nie nadaje obronie zbyt silnej cechy b e z s t r o n n o ś c i, zwłaszcza że osoby na onym memoryale obronczym podpisane pozostają i teraz w zależności materialnej od p. Ronthalera. Jakoż replika zawiedzionych i pokrzywdzonych nauczycieli, zamieszczona w „Gońcu“, stwierdziła stronność tej obrony, która, dla mnie przynajmniej, była jedynie taką sobie odą, wyśpiewaną na cześć p. Ronthalera, i... niczem więcej. Przepraszam! obok ody pochwalnej, znalazłem w tej obronie szczegóły niektóre dość charakterystyczne. Naprzykład. Powiadają obrońcy: „Słuszności tego czynu (zamknięcia szkoły przez p. Ronthalera i rozpuśnięcia uczniów wraz z nauczycielami), z ogólnej liczby 15-tu, n i e przyznało 6-ciu nauczycieli, z księdzem Janem Lewe na czele“ (prefektem szkoły). Najpierw wyrażenie: „z księdzem n a c z e l e“, jest wysoce niewłaściwą, rzekłbym nawet: niegodną insynuaacją, zwróconą w stronę kapłana, który wcale „na czele“, zbuntowanych — w przekonaniu p. Ronthalera i jego... rzeczników — nauczycieli nie stawał, ale jako ksiądz zwłaszcza, stanąć musiał po stronie słuszności, czyli po stronie pokrzywdzonych, i iść razem z nimi. Powtóre zaś, skoro obrońcy p. Ronthalera uznali za właściwe wystąpić z „wyjaśnieniem“ swoim, w imię prawdy, jak mniemam, toć należało wyjaśnić i ten właśnie fakt: d l a c z e g o t o, z liczby 15-tu nauczycieli zamkniętej szkoły, 6-ciu tylko wystąpiło z pretensją do p. Ronthalera, „nie uznając słuszności (?) jego czynu“? Bo ci pozostali, „nie zbuntowani“, pracują w drugiej szkole p. Ronthalera, i z tej jedynie r a c y i... chlebowej muszą: albo siedzieć cicho, albo wyśpiewywać ody ku chwale swojego „dyrektora“. Panowie: Kryński, Kloss i Garbolewski, wybrali sobie tę ostatnią, lepszą zdaniem ich cząstkę, i opowiadają światu, iż niemasz chyba większego dobrodzieja ludzkości, nad p. Ronthalera, a jego wspaniałomyślność i jego ofiarność obywatelska, przejawiająca się w „ratowaniu“ szkoły, jest wprost zdumiewająca.

Tymczasem, dla ludzi patrzących na rzecz trzeźwo i bezstronnie, cała ta sprawa o zamknięcie szkoły dałaby się streścić w kilku wyrazach, lub, co najwyżej, w kilku wierszach. Pan Ronthaler, „ratując“, czyli w rzeczywistości przejmując szkołę od p. Floryana Łagowskiego na wyłączną swą własność, mniemał, iż robi na szkole tej jeden więcej „dobry interes“.

Interes zawiódł, więc p. Ronthaler szkołę zamknął i — basta. I niechby sobie p. Ronthaler, przy całej swojej „ofiarności“, nawet tak był postąpił, ale w czasie właściwym, to jest z końcem roku szkolnego, sprzedając o zamknięciu szkoły i publiczność i nauczycieli. Tymczasem p. Ronthaler, zobaczywszy już w rozpoczętym roku szkolnym, że uczniów jest mniej, aniżeli do „dobrego interesu“ potrzeba, powiada im przez stróżów: idźcie sobie precz, a nauczycielom, którzy przecież zobowiązani w szkołach innych przyjąć przedtem nie mogli, pokazuje... figę. Przepraszam najmocniej p. Ronthalera, ale tak się nie robi, choćby dlatego, że nauczyciele nie są jedynie maszynami do wzbogacania... dyrektorów i właścicieli szkół prywatnych, ale i sami przecież żyć oraz być zapewniony mieć muszą. Ci też zwłaszcza którzy, stojąc bliżej ciężkiej, mozolnej i wyczerpującej pracy nauczycielskiej, patrzą na nią i robią na niej nieraz interesa niezgorsze, szczególnie do jej szanowania są obowiązani; no, i nie powinni chyba dopuszczać aż do wydebiana należności przy pomocy wyroków sądowych. Tyle w tej sprawie, nie pozbawionej, jak już rzekłem na wstępie, znaczenia ogólnego, miałem do powiedzenia.

A teraz... gwałtu! co to jest? co się dzieje! „Stary przyjaciel“ „Przeglądu Tygodniowego“, naturalnie starozakonny, gdyż takich tylko „przyjaciół“ p. Adam Wiślicki w gronie swoim dziś liczy, w numerze ostatnim tego pisma podaje do wiadomości publicznej fakt okropny, straszny, przerażający i oburzający!... Oto nawet w tej naszej, należyście zażydzonej Warszawie, zaraza antysemicka tak się już rozszerzyła, że przy wyborach do Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego, odbytych w dniu 5-tym b. m., *wszyscy kandydaci żydzi* „znaczłą większością galek czarnych“ zostali przebalotowani, czyli odpaleni. Okropność niebywała w Warszawie, gdzie stan lekarski miał być już skazanym na całkowite *z judaizowanie*; tymczasem, o dziwo! i on się otrząsa z żydowszczyzny! Wobec więc tego „masowego przebalotowania“, czyli odpalenia lekarzy-żydów od Towarzystwa, „Stary przyjaciel“ starozakonny „Przeglądu“ zapytuje p. Adama Wiślickiego, czy lekarze-żydzi mają teraz „prawo utworzenia oddzielnego Towarzystwa, bez narażenia się „na zarzut separatyzmu“? Co do „Roli“, ręczę; ona zarzutu panom lekarzom starozakonnym żadnego z tego względu nie zrobi. A pan Adam Wiślicki? Naturalnie, łamie ręce, rozdziera szaty i taki piorunujący wygłasza aforyzm:

„Narody zasklepione w sobie i odpychające dopływ sił z zewnątrz, wycieńczają się i marnieją“!

To znaczy, iż największym szczęściem naszym jest, że mamy dużo żydów; inaczej bylibyśmy już dawno „wycieńczyli się“ i „zmarnieli“, chociaż rzeczywistość powiada, że nikt nas tak skutecznie nie „wycieńczył“ jak żydzi. Wypowiada też w dalszym ciągu p. Wiślicki gorącą apologię na cześć lekarzy-żydów, na cześć ich „znakomitych talentów“, bez których stan nasz lekarski byłby „hetką-pętelką“, a cała wiedza medyczna przepadałaby z kretesem, — i w końcu pociesza swojego „starego przyjaciela“, że „prądy antysemickie“ są tylko „przecho-dniemi“, a gdy przejdą, żydzi będą znowu mogli wciskać się do Towarzystwa, jeżeli nie drzwiami, to oknami chociażby; oni to przecież doskonale umieją...

A ja byłbym owszem za utworzeniem oddzielnej korporacji lekarsko-żydowskiej. Jak w każdym innym, tak i w tym razie — *żydzi sobie, my sobie*. Bo skoro losy kazały nam żyć razem, to żyjmyż już, byleby jaknajbardziej zdaleka. Dla panów żydów nie zawsze będzie tak wygodnie, ale dla nas zato — bezpiecznie. Niech tam już będzie ten „separatyzm szkodliwy“, byleby owego właśnie „wycieńczania“, którego lęka się pan Wiślicki, nie było!

Rolicz.

Nowe spółki włościańskie zawiązały się w kilku znów miejscowościach. Mianowicie w Wiskach, w gub. Siedleckiej, głównie z inicjatywy panny Gustawy Plewakówny, 36 gospodarzy zarówno miejscowych, jak i z wsi okolicznych, zawiązało spółkę udziałową z kapitałem 600 rb. Siedlisko spółki w Wiskach, a nazwa jej — „Nadzieja“. Dalej, w Obliźniaku, w gub. Lubelskiej, przed rejentem w Opolu, 50-ciu włościan z Obliźniaka, Kocianowa i Niezabitowa, zawiązało spółkę udziałową, a n a n d l o w o g o s p o d a r c z ą, pod nazwą: „D o b r a r a d a“. Spółka, na początek swej działalności, otwiera w Niezabitowie sklep głównie z artykułami spożywczymi; przy dalszym jednak rozwoju i zwiększającej się z dniem każdym liczbie członków, spółka sprowadzać będzie: maszyny i narzędzia rolnicze, węgiel, naftę, wapno etc., chroniąc tem samym uczestników swoich i wsie okoliczne przed wyzyskiem handlarzy żydowskich. Nakoniec, w dniu 13 b. m., przed rejentem

w Radomiu, zawiązała się spółka włościan z Odechowa pod Skaryszewem. Udziały członków 15-to rublowe, nazwa spółki: „Praca“. Szczęść Boże! ślemy z serca wszystkim tym przedsięwzięciom s a m o o b r o n n y m

I znowu nieszczęśliwa Lubomirszczyzna. Odbyły świeżo wybory do zarządu Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, przy głównym udziale żydów, żydowie, feministek i liberałów w gatunku najrozmaitszym, a pod hasłem Czytelni bezpłatnych, czyli, co na jedno wychodzi, pod hasłem: precz z religijnością! — precz z konfesyjnością! — precz z klerykalizmem! — wywołały przedewszystkiem ten skutek, że wybrani w tych warunkach i pod takim znakiem (!) na prezesa i wiceprezesa instytucji k a t o l i c k i e j (!): hr. Władysław Tyszkiewicz i hr. Maurycy Zamojski — przyjęcia mandatu odmówili. Natomiast, jak piszą „Kuryery“, znaleźli się kandydaci inni, a mają być nimi książęta: Zdzisław Lubomirski (jako prezes) i Seweryn Czetwertyński (jako wiceprezes). Z drugiej zaś strony dochodzi nas wiadomość, że księcia Zdzisława, syna, wskazał i zalecił wyborcom książę J. T. Lubomirski, ojciec, były wieloletni prezes naszej starej Dobroczynności. Ten sam, dodać trzeba, prezes, za którego rządów instytucja nawskroś katolicka, przez katolików powołana do życia i ich kapitałami wyposażona, uległa temu właśnie haniebnemu i hańbiącemu z a - ż y d e n i u, na jakie i dziś jeszcze patrzymy. Dzięki też t o l e r a n c y i i żydowsko-asymilacyjnej zawziętości księcia J. T. Lubomirskiego, nawet tak pożyteczna w zasadzie instytucja, jak Czytelnie bezpłatne, wpadła niemal wyłącznie w ręce onej żydowsko-liberalnej, nawet żydowsko-radykalnej falangi, służąc za grunt, podstawę i arenę dla propagandy zgoła nie — chrześcijańskiej. Jest więc i obecnie nadzieja wszelka, że gdy nieszczęśliwe rządy nieszczęśliwej Lubomirszczyzny znowu w Dobroczynności zapanują — instytucja ta n a s z a, nie już z Czytelniami tylko, ale z wszystkimi swemi wydziałami i z całym swym majątkiem, przynoszącym dziś sumę c z t e r e c h m i l i o n ó w r u b l i, stanie się już całkowiecie łupem żydowstwa. Piękna zaiste perspektywa, o ile zwłaszcza syn pójdzie, w tym razie, za przykładem — ojca. Obyż nie poszedł!... K—ny.

Towarzystwo wzajemnej pomocy majstrów fabrycznych m. Warszawy. Pod taką nazwą powstała w Warszawie nowa korporacja, której celem i zadaniem głównem ma być udzielanie członkom swym pomocy, wyszukiwanie posad, urządzenie odczytów, zabaw i t. p. W Niedzielę ubiegłą, w godzinach przedpołudniowych, po odprawionem w kościele Ś-go Augustyna nabożeństwie, na intencję nowego Towarzystwa, odbyło się poświęcenie jego siedziby, przy ulicy Widok № 22. Ceremonii tej, przy odpowiedniem przemówieniu, dopełnił ks. prefekt Hübner.

Z prasy. W dzienniku petersburskim „Znamia“ (№ 1 z r. b.) korespondent warszawski podaje interesujące wiadomości, dotyczące wydawnictwa nowego dziennika *ż y d o w s k o - r a d y k a l n e g o*, mającego powstać w Warszawie.

„Mówią także — czytamy w tej korespondencji — iż wkrótce ukaże się w Warszawie żydowsko-radykalna gazeta codzienna p. t. „Dzień“. W roli odpowiedzialnego redaktora i wydawcy gazety tej występuje b y ł y ksiądz, p. Kucharski *vel* Kucharczyk. P. Kucharski zamierzał utworzyć polski staro-katolicki kościół; skończył on jednak na tem, że przeszedł na protestantyzm i począł wydawać „Bibliotekę Samokształcenia“, według tejże samej recepty, według jakiej wydają się rusko-żydowskie „samokształcące“ [pisemka.] Co się tyczy projektowanej gazety „Dzień“, to o nią oddawna starali się już żydzi tutejsi (warszawscy). Przez pewien czas, jako kandydata na redaktora, wymieniano żyda Hertza, którego jednak później zastąpił p. Kucharczyk. Jak słyhać, głównym organizatorem nowego dziennika jest żyd Lauer, pieniądze zaś na wydawnictwo są już przyrządzone przez jednego z większych fabrykantów łódzkich i jednego z macherów warszawskiego Banku Dyskontowego, bogatego żyda, Poznańskiego.“

Jak tedy widzimy, śliczny to będzie ów dziennik żydowsko-radykalny, z ex-księdzem apostata, p. Kucharczykiem, i z żydami na czele. Niema co mówić, — towarzystwo znakomicie dobrane!

Z teatru i muzyki. Po kilkakroć zapowiadane dwie nowe opery: „Marya“ Melcera i „Chopin“ Oreficego, stanowczo już ukażą się na scenie teatru Wielkiego w początkach przyszłego miesiąca.

Tak zwane „wieczory abonamentowe“ w teatrze Rozmaitości cieszą się wielkiem powodzeniem, a na ostatniem przedstawieniu poniedziałkowym „Pana Damazego“ sala widzów była napełnioną po brzegi.

Zmarli. S. p. ks. *Mieczysław Skarżyński*, proboszcz parafii Rzęczyca w dekanacie Rawskim — zmarł tamże.

S. p. *Stanisław Dziechciński*, kupiec i obywatel m. Warszawy — zmarł w Warszawie w wieku lat 83.

S. p. *Alfons Rzeszotarski*, profesor politechniki petersburskiej — zmarł w Petersburgu, przeżywszy lat 57. Zmarły był autorem kilku prac naukowych, prasa zaś petersburska poświęca mu nader życzliwe wspomnienia.

S. p. *Andrzej Rosiński*, b. prezydent m. Łodzi, jeden z założycieli i prezes tamtejszego Tow. Kredytowego miejskiego, człowiek czynny i energiczny — zmarł w Łodzi licząc lat 89.

Sprostowanie. W Nrze 2-gim „Roli“, w art.: „Zastrzegamy się“, str. 20, wiersz 4 od góry, zaszła pomyłka, zamiast: „głównych rzeczy nie posiadający“, czytać należy: „niedopowiadający“.

Nasze „Dlaczego“?

Dlaczego p. p. Mathias Bersohn, żyd, oraz Stanisław Pfeiffer i Oskar Scheller, luteranie, pchają się gwałtem do zarządu naszego Towarzystwa Dobroczynności, skoro, zamiast w instytucji katolickiej być żywiołem szkodliwym, bo odstręczającym od niej publiczność katolicką i polską, mogliby w zarządzie swoich stowarzyszeń dobroczynnych, — t. j. w żydowskim i ewangelickim — być pożytecznymi? Dlaczego pchają się koniecznie tam, gdzie nie są wcale pożądani? Dlaczego?

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

IV.

Wielce mi miłościwy Panie a Redaktorze nasz!

Nie explikuję *ex qua causa*, dość, że ci się przyznam *carrissime*, jako stary Grzmot całą jedną nockę karnawałował.

W zacnej kompanii, to na marysiku, to na dyskursie *de publicis*, to wreszcie na obserwowaniu uciechy zapustnej młodych, mignęła ona nocka, niby z bicia trzaski.

Pasyami lubię patrzeć na wesołość a ochoczość *juventutis*, boć one wiekowi temu przystoją. Ale dzisiejsza młodzież — pożał się Boże!

Jeno czterech czy pięciu z werwą a wigorem tańcowało, reszta — niby za pańszczyznę.

— Suńże asindziej — prawie jednemu, papierosisko za papierosiskiem ćmiącemu i w karty mi zaglądnącemu — tam siła foremnych dziewczeczek czeka na danserów.

— Albo ja to froter — odburknie młokos.

Froter jak froter, ale że pieczeniarsz, to pewna. Przy kolacyej repetował jak głodomór, a pił niby smok, kiedy zaś po wieczery ozwała się pobudka do kadryła, czmychnął.

I nie on jeden. Z górą pół tuzina drapichrustów *ejusdem farinae* nie doliczyło się w saloniku

— Uważ panie Janie — rzecze gospodarz — jako tylko ja — dłem i napitkiem trzymasz wielu danserów, a ztąd wyrodził się on obyczaj warszawski podawania wieczery nad ranem, kiedy za czasów czasów już się do podkurka siadało.

— A nie mówiłam żeby spóźnić kolacyę? — nadmienia z wyrzutem gospodyni. — Teraz zabawa zepsuta: po pięć panien na jednego kawalera.

— No to my, stara gwardya, tamtych pieczeniarszy-uciekierów zastąpimy — zawołałem, konwikując kompanionów.

Już się nie imaginuj sobie, Redaktorusie, żeby stary Grzmot hołubce wybijał a w oberku przyklekiwał, jako *in illo tempore* bywało. Ale, suwając nożyskami, przytupywał, a pozostałej młodzieży ducha tanecznego dodawał.

No i... zabawa popsowana nie została, mimo abstynencyi tamtych, bez przeproszenia, błaznów.

A jam, nieco *fatigatus*, w kąteczku dyskursik uciał z jednym *reporterusem*, który mi różne nowinki ze światka prasowego prawił.

— A czytałeś waść w „Roli“ imci Kamiennego: „Prasa i Merkury“? — zagaduję.

— Wierny malunek — odrzecz — szkoda tylko, że opuszczono tam charakterystyczny szczegół co do „Kuryera Warszawskiego“.

— Jaki? — gadaj asindziej.

— Czyż to nie *curiosum*, że redaktor onego organiku, lekarz-psychiatra, dobrał sobie na pomocnika, inaczej sekretarza... aptekarza?

— Ejże?...

— Toż p. Bolesław Koskowski, ten co to z partesu prawil, że „nie ma z kim w prasie polskiej rozmawiać“, jest farmaceutą.

— Zaczny i pożyteczny zawód.

— Ale gdy kierownikami dziennika zostają lekarz i aptekarz, *difficile est satyram non scribere...*

Hm, juźcić prawda jest. A nawet teraz *intelligo*, dlaczego owe kawałki z podpisem imci Koskowskiego, pachniały mi topolową pomadą, a ipekakuanowy posmak czyniły.

Medyczo-farmaceutyczny duumvirat Curyerusa przypomina staroświeckie rymowane *proverbium*:

Z takiego domu co rychlej uciekasz,
Gdzie się rozgościł lekarz i aptekarz.

Jan Pacyna Grzmotnicki
obywatel zapiecki.

Bańki ale... nie mydlane.

Najnowszy wybór bajek.

V

Lichwiarz procent ściągając,
Nad tem się rozwodził,
Jak wielki trud ponosi,
By ludziom wygodził.
Dobroczyncy onego
Ktoś słysząc lamenty,
Rzekł: nie wiem, co tam większe:
Czy trud, czy procenty?

Lach.

NADEŚLANIE

Zalecamy kupować:

świece z prawdziwego wosku pszczelnego
białe i żółte, a także i stearynowe

w fabryce parowej

JANA WRÓBLEWSKIEGO,

Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości,

w Warszawie 1092 12-6

przy ulicy Kapitulnej Nr. 8.

3 FILJE: { Nowy-Swiat Nr. 49, blisko Wareckiej.
Marszałkowska Nr. 153, róg Królewskiej.
Praga-Targowa Nr. 30, blisko Żąbkowskiej.

Fabryka ta od lat 60-ciu dostawia światło prawie do wszystkich kościołów w Królestwie Polskim i Cesarstwie
Cenniki wysyła się na żądanie darmo.

Znany w szerokich kołach inteligencji warszawskiej i prowincjonalnej 1069—3—1

KRAWIEC T. NIEDŹWIEDZKI

Dział ubrań na miarę przeziósł na

Nowy-Swiat № 37.

1-sze piętro od frontu.

WAŻNE: Sklep mój pod firmą

J. Rokicki i S-ka.

od lat 14-tu znajduje się na jednym miejscu
pod № 53 Nowy-Swiat 53

drugiego sklepu na tejże ulicy nie posiadam.

UWAGA: Ceny niższe. Kaloszy, Burek sławekich, Butów filcowych, Pantofli i wszystkich innych przedmiotów. 1376—3—1

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Pralat Bojko w Wil...; Sz. Ks. Kanonik R. Wilczyński w P...; Sz. Ks. Kanonik J. Tański w P...; Sz. Ks. A. Ostrowski w Trz... Sz. Ks. A. Majewski w Opolu; Sz. Ks. M. Lubowicki w Koniecpolu; Sz. Ks. A. Rosiński w Kliczkowie; oraz Sz. Sz. P. P.: E. Mikulicz w Kozaczynie; Dr. Dobroczynski w Iz...; Halina Zielińska w Borkowicach; Ignacy Feliński w W...; Leon Jankowski w Tarnowie; Zygmunt Brenmert w Ur... — Za życzenia błogosła-

wieństwa Bożego, życzenia Noworoczne i serdeczne słowa uznania, składamy wyraz najszczerzej i głębokiej wdzięczności.

Sz. Ks. M. Matkowski, Dziekan i Proboszcz w Grand Rapids, Amer. Półn... — Prenumeratę za lat dziesięć otrzymaliśmy i najuprzejmiej dziękujemy. Po wyłączeniu z rachunku jednego roku, w którym Szanowny Ksiądz Dziekan podróżował, „Rola“ będzie obecnie opłaconą po 1 Lipca 1905 roku. Za życzenia zaszliśmy najszczerze nasze: stare: „Bóg zapłać!“

Sz. Ks. Józef Lewandowski w Posen Mich... Amer. Półn... — Prenumerata „Roli“ będzie obecnie opłaconą po 1 Lipca 1905 r. Za życzenia błogosławieństwa Bożego, oraz za życzenia Świąteczne i Noworoczne, raczy Szanowny Ksiądz Proboszcz przyjąć słowa najszczerzej i serdecznej podziękacji.

Sz. Ks. W. Dargis w Minersville, Amer. Półn... — Prenumeratę otrzymaliśmy; „Księga Uciechy i Pożytku“ opłaconą. Za łaskawe słowa uznania dla pracy naszej najszczerzej wyrażamy wdzięczność.

Sz. Ks. L. R. w Wierzb... — Materiał do „Kartek z Prowincji“ otrzymaliśmy i najuprzejmiej dziękujemy.

Sz. Ks. L. Smoczyński w Chelmie. — Korespondencyi „w sprawie polowania i w kwestyi kościelnej“—dotychczas nie otrzymaliśmy; trudno nam przeto Sz. Księdza Dobr. zapewnić, czy do życzenia wyrażonego w liście będziemy się mogli zastosować.

Sz. Ks. Marjan Tokarzewski w P... — Ogłoszenia tego rodzaju pomieszczamy rzeczywiście bez płatnie, ale czynimy to jedynie dla naszych stałych abonentów; nie troszcząc się o byt pisma, — nie ma ono racji ani też obowiązku oddawania usług podobnych.

Sz. Ks. F. Kemeszys w Taurigen. — Prenumerata całoroczna „Roli“, wraz z przesyłką, wynosi rb. 8; przypada nam więc jeszcze dopłaty rb. 2; — o czym mamy zaszczyt Sz. Ks. Dobr. uprzejmie powiadomić.

Sz. Ks. Kajetan Kwitek w Samborze. — Kalendarz „Pogotowia“, bez przesyłki, kosztuje rb. 1 kop. 20; czy więc mamy wysłać? Za życzenia serdeczną załączamy podziękę.

Sz. Ks. Kubicki w Pińczowie. — Numera brakujące wysłane; za wyrazy uznania dziękujemy stokrotnie.

Biblioteka R.-K. Akad. Duchownej w Pet... — Prenumeratę na rok 1904, w kwocie rb. 8, za jeden egzemplarz „Roli“, otrzymaliśmy i z odbioru, stosownie do życzenia, miniejszem kwitujemy.

P. Feliks Cybulski w Tomruku. — Rachunek jest w porządku. „Roli“ będzie Sz. Pan miał teraz opłaconą po 1 Lipca r. b.

P. Emilia Korsakówna w Wilnie. — Najlepiej przesłać wprost pod adresem następującym: Ks. Kirchner, Oddział wyszukiwania pracy dla ubogich, ulica Smolna Nr. 34.

Ziomek z nad Warty w Z... W... — Wstrzymane—czekamy.

P. Ig. Cyraski w Plocku. — Można by jedynie zwrócić się wprost do autora i wydawcy: Lwów, ul. Chorażczyzna Nr. 12. — Za „Szczęście Boże!“ dziękujemy serdecznie.

P. Tadeusz... F... w Lublinie. — „Przegląd Katolicki“ — „Kronika Rodzinna“. Z codziennych ani jedno. Na pytanie drugie odpowiedzi na tem miejscu dać nie możemy.

P. Wład... Kozłowski w Felsztynie. — Niestety, my, łaskawy Panie, posad takich, ani żadnych innych, nietylko rozdawać, lecz nawet przyobiecować nie możemy.

Jeden z majstrów w Warsz... — Smutne, nawet przerażające są te rzeczy, o których nam Pan pisze! Zużytkujemy, a i o dalszy materiał prosimy uprzejmie. Dlaczego się pan jednak, dla naszej wyłącznie wiadomości, nie podpisuje?

P. H. Berndt w Zawierciu. — Przepraszamy, lecz zaszła okoliczność, wobec której zmuszeni jesteśmy w wyjaśnienie wstrzymać jeszcze do numeru przyszłego.

P. Emil K. Szyller—Zamieścimy w N-rze przyszłym. Do bieżącego otrzymaliśmy za późno.

OFIARY.

Na Stacye Męki Pańskiej w Częstochowie

(w myśl ks. G. Augustynika)

Ks. Szydągis ze Zwing rb. 9 kop. 11; p. Jan Gawienas z Kiertu-
włok rb. 1.

REKLAMY.

Podziękowanie. Przy gruntownej restauracji kościoła w Kramsku, w powiecie Konińskim—gub Kaliskiej—byliśmy w kłopotcie nielada: mianowicie jakie zbudować sklepienie? Murowane z cegły? Ściany na to były za słabe, bo choć szkarpami zewnątrz i pilastrami wzmocione, to jednak tylko jeden łokieć i 6 cali mają grubości, gdy tymczasem wysokość pilastrów wynosi łokci 11, szerokość 16 $\frac{1}{2}$. To też budownicy na murowane sklepienie zgodzić się nie chcieli; deskami zaś podbić i na trzcinę wytknować, byłoby to znowu zeszpeceniem pięknego kościoła. Z kłopotu tego wybawił nas p. **Andrzej Chodak** majster murarski z Żyrardowa, który poprzednio już wykonał w nawie kościoła Kamińskiego — w powiecie i gub. Piotrkowskiej, sklepienie lekkie na deskach systemu „Rabitz“. Zaproszony przeto do naszego kościoła — p. Chodak sklepienie tegoż systemu zaprojektował i wykonał. — Po wykonczeniu zaś sklepienie to zadowoliło wszystkich, okazawszy się nader pięknem i lekkim: przyczem całość przedstawiała się bardzo efektownie. Zadowolony i uradowany wraz z moimi parafianami z tak pięknego sklepienia chcę, za pośrednictwem „Roli“, **Andrzejowi Chodakowi** wyrazić publiczne podziękowanie. Nadmieniam przytem, że z systemu o jakim tu mowa skorzystać może niejedyn z kapłanów restaurujących stare kościoły o cienkich ścianach. System ten jeszcze nie rozpowszechniony. O ile wiem w Królestwie Polskiem, jedynie kościoły: w Kamińsku i Kramsku sklepienia takie mają.

Ks. R. Wiśniewski
prob. par. Kramsk.

1375—1—1

DYWANY Dla tego najtaniej!
Salonowe i kościelne, portjery, firanki, serwety, kapy, kołdry, chodniki, plusze, gobeliny i t. p. 930-26-16.
ze na 1-em piętrze
Henryk RADECKI
Marszałkowska 112 róg Chmielnej, I-sze piętro.

Leon Barwicki
technik i majster mularski. Budowa i Restauracja kościołów, dworów i t. p. **Warszawa ul. Litewska № 5.**
1945—13—3

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI
Henryka Zydok
Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (39-52-47)
Dzika 51.



SPECYALNY ZAKŁAD Robót Kościelnych

M. Kroczewskiego

w Warszawie
Marszałkowska Nr. 56.

Budowa Ołtarzy, Ambon, Chrzcielnic, Konfesyjonałów stall, feretronów mebli w Zakrystiach i wszelkich sprzętów kościelnych

Wobec licznej konkurencyi mam zaszczyt zapewnić W. W. Duchowieństwo i osoby interesowane, że konkuruję nietylko cenami ale solidną i artystyczną pracą.
1089—26—9

Medal srebrny r. 1890



Bandaż.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych, **BANDAŻY** oraz Brzytew oryginalnych Angielskich, Syczoryków i Nożycek.

F. Balukiewicz

Białońska Nr. 9, Hotel Paryżki, w Warszawie

Wielki wybór wszelkich narzędzi chirurgicznych i Bandaży, przytem przyjmują się reperacje w zakres fabryki wchodzące, po cenach najniższych. 873-26-20

Oprawa książek różnych i wyrób galanterii
INTROLIGATOR

A. Kozłowski
ulica Leszno Nr. 3, w Warszawie. 1979-12-6

KOLPORTERZY

potrzebni na Warszawę. — Warunki wyjątkowo korzystne.
Wiadomość w Administracyi „Roli“, Nowy-Swiat Nr. 4.



Fabryka
FORTEPIANÓW i **PIANIN**

T. Barszczewskiego

ulica Koszykowa № 38.

Przyjmuje się strojenie i reperacje. 1030—3—3

1200-3-2

ODZNACZENIE
Towarz. Sztuk Pięknych
w Królestwie Polskiem

ZAKŁAD

MEDALE
z Wystawy Przemysłowej
w Warszawie w 1885 r.

ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY Wł. Stadnickiego

Ogrodowa 44 w Warszawie 1047-12-6

Wykonywa roboty jakoto:

Ołtarze, ambony, konfesyjonały, Figury, rzeźby i t. p. W zakładzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważnych robót do kościołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymałem ehłubne podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są sumiennie, artystycznie z całą akuracnością z drzewa wyborowego i suchego. Posiadamy figury gotowe i feretryny.

Ceny przystępne.

Ogrodowa 44



Fabryka Kapeluszy i Czapek



KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.

Ceny upiarkowane

SAMOUCZEK

Wszystkich księgarń sprzedają się dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo praktycznej i najłatwiejszej nauki języków obcych, bez nauczy-cielia z objaśnieniem wymowy i z klu-czem, pod tytułami:

- Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-szy kop. 80; kurs II-gi 120, 1.60.
- Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20.
- Polsko-Francuski kurs I-szy kop. 1.20, kurs II-gi kop. 3.20; Wyjściy Franc. kop. 80
- Gramatyka Polsko-Francuska kop. 1.20.
- Polsko-Angielski kurs I-y kop. 75, kurs II-gi kop. 1.20.
- Amerykański Przewodnik k. 50 i 1.5.
- Polsko-Ruski Elementarz po kop. 5, 12, 24 i 40; — kurs I-szy k. 1.40; — kurs II-gi kop. 1.80.

Skład główny w księgarni J. Fischera, Nowy Świat 9 Warszawa.

ORGANY KOŚCIELNE

buduje najnowszym systemem i restauruje,
Ceny możliwie niskie. Wykonanie sumienne. 1058-26-8

Stanisław Szyszkiewicz
w Warszawie, ul. Krochmalna Nr. 75.

ZAKŁAD GALWANICZNY

K-ntego SZYMONIAKA

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 71.

Przyjmuje każdą robotę w zakres galwanizatorstwa wcho-dząca, t. j.: złocenie, srebrzenie, oksydowanie i od-nawianie wszelkich wyrobów platerowanych, oraz apar-atów kościelnych jako to: Monstrancji, Kielichów, Zyrandoli i t. p. Reperacje i dorabianie brakujących części, skutecznie dokładne i tanio. 996-12-11

WIERZĘ w BOGA A. WERYTUSA

opowieść na tle epoki pozytywizmu warszawskiego, wykazu-jąca skutki roboty bezwyznaniowej. Duży tom o 400 str. Ce-na 1 rub. 1069-6-6

Skład główny w Czytelni nowości Nowy-Swiat Nr. 21

APTEKA K. WENDY

45. Krakow. Przedm. 45

w Warszawie.

Wszelkie najnowsze
środki lekarskie,
wody mineralne,
wina leczniczo

351-26-7

Najtaniej! Oryginalne Maszyny do szycia KOMPANII KEMPISTY

bo po 25 rubli.
ZA GOTÓWKĘ I NA RATY.
Sprzedaż bez agentów.

UWAGA. Wobec tak niskiej ceny, Publiczność może nadal uniknąć żydowskiej tandety, — nabywając maszyny



Kompanii Kempisty

W WŁASNYCH MAGAZYNACH

Warszawa

Nowo-Senatorska Nr. 8.

Lublin

Krakowskie-Przedmieście 196/6.

Kielce 1123-52-5

Duża Nr. 15.

Marka fabryczna zatwierdzona w departamencie. Gwarany na 5 lat— Warsztaty mechaniczne przy każdym magazynie, prócz głównych war-zztatów w Warszawie, Mazowiecka 10.

Pozostałe w niewielkiej ilości egzemplarze

„Księgi UCIECHY i POŻYTKU

3 DUŻE TOMY

Zawierające kilka powieści, kilkanaście wzorów praktycznych kilkadziesiąt nowel, poezji, monologów i humoresek, kilkaset artyku-łów i porad rozmaitej treści, ozdobione 450 ilustracjami 1500 str. cisłego druku, w celu zapoznania z wydawnictwem dla no-wych prenumeratorów przybywających od 1-go Stycznia 1904 roku.

2 zamiast rb. 4 przesyłka kop. 70
Prenumerata Kwartalna Rb 1.25 z przesyłką Rb. 1.75.

PREMIUM Wielki obraz chromolito-grafowany lub 2 mniejsze. — Przesyłka na wałku kop. 55.

Powieści historyczne Al. Bronikowskiego dla prenumerato-rów „Księgi“ tom w opr. z przesyłką kop. 20 zamiast 50. Rocznie tomów 10 za rb. 2 zamiast rb. 5.

Program „Księgi“: Powieści, Nowele, Humoreski, Poezje, Podróże, Korespondencje, Wynalazki, Teatr amatorski, Monologi, Artykuły popularne, Anegdoty, Nuty, Rękodzieła amatorskie, Fotografia, Gry i zabawy towarzyskie, artykuły prawne, lekarskie, techniczne, han-dlowe i t. p.

Adres Redakcyi: Warszawa Warecka № 12.

WYDAWNICTWA „ROLI“

Antysemityzm Ś-go Tomasza z Akwinu

przez Ks. H. GAYRAUD
Cena kop. 60, — z przesyłką kop. 70.

O ZAPIS ŻYDA STERNA
(W sprawie służby katoliczek u żydów)
skreślił JAN JELEŃSKI.
Cena kop. 20, — z przesyłką kop. 25.

Skład główny w red. „Roli“, Nowy-Świat 4.
Nabywać można we wszystkich księgarniach.



Organy kościelne A. HOMAN

W WARSZAWIE 971-13-9

Krakowskie-Przedmieście 2.

HOŻA Nr. 45, telef. 1789. MAGAZYN FABRYCZNY. NOWY-ŚWIAT Nr. 37, telef. 2190. 9.16 26 22

BRACI KLOPIEŃSKICH KOŚCIELNE I SALONOWE WYKONYWA PRZEDMIOTY

Towarzystwo Akcyjne Fabryki Wyrobów Żelaznych

MEBLE ŻELAZNE

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA №3 FABRYKA MOKOTOWSKA №3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

własne sklepy zaopatrzone w wielki wybór towaru.

Warszawa Wierzbowa № Mokotowska 3.

Łódź Piotrkowska 68.

Petersburg Newski 42.

Moskwa, Czystyje Prudy, D. Guskowa, wzorownia i Agentura.

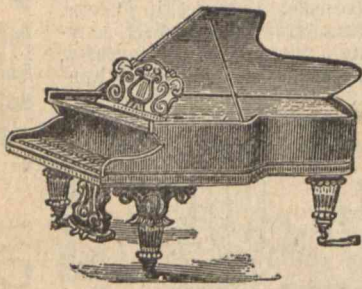
1124-23-4

ŁÓŻKA metalowe z najnowszymi higienicznymi materacami, **wózki** dziecięce, **lodownice** pokojowe, **wanny** i **wyroby blacharskie**. **ŁÓŻKA** szpitalne, **STOŁY** operacyjne i urządzenia dla **szpitali**.

GEBETHNER i WOLFF

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 17.

Fortepiany, Pianina, 1125-25-4
Pianole, Aeoliany, Organy.



Tamże skład fabryczny Fortepianów i pianin Warszawskiej fabryki:

Małeckiego.
Wynajem.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanteryi

A. Nipaniec

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spiesznie, gwarantując dobroć towarów 107-52-39

M-LE LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych

do najwykwintniejszych 1198-52-2

2, KOTZEBUE 2.

NAJTAŃSZE Składy i Pracownia **BIELIZNY** Damskiej, Męzkiej i Dziecinnej

MODZELEWSKA

Chmielna 11 — Bielańska 9 (hotel Paryżki)

poleca wielki wybór trwałej i eleganckiej bielizny **Szlafroki, bluzki, kołdry, wyprawy** szkolne. Ceny konkurencyjne niskie. Znaki gratis. 1000 32-19

Przyjmuje do roboty wszelką bieliznę, koszule począwszy od 20 kop.

E. MIESZKOWSKI

Nowy Świat 53

poleca:

Wielki wybór kapeluszy i czapek, męskich, jak krajowych tak i zagranicznych. Specjalność kapelusze i czapki dla W. W. Księży. Pracownia własna. 1120-11-6

BLACHE MIEDZIANA

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH i KAPLIC

wyrobia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Konieczpolu**, gub. Piotrkowska.—Ostatnia stacja dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej—**Kłomnice**. 119-52-41

Poczta i Telegraf w Konieczpolu.

1 rb.
kwartalnie
z przesyłką
pocztową
1.25 kop.

Kronika Rodzinna

1 rb.
kwartalnie
z przesyłką
pocztową
1.23 kop.

1119-3-3

Tygodnik Popularny, Obrazkowy, Religijno-Społeczny,
dla rodzin katolickich

Redagowany przez księdza **Hipolita Skimborowicza**.

„Kronika“ jest **przyjacielem, doradcą, opiekunem, powiernikiem** polskich, religijnych gniazd rodzinnych.

Główne zadanie „Kroniki“: **stać na straży rodziny i bronić interesów chrześcijańskich** przed zalewem żydowskim, oraz dostarczać rodzinom pożytecznej po pracy rozrywki.

Księgarnia „Kroniki Rodzinnej“

usiłuje stworzyć **środownisko wydawnictw katolickich**, treści religijnej, naukowej i społecznej.

Chee być **głównym źródłem dla nabywających wszelkie przedmioty dewocyjne i liturgiczne**, jako to: krzyżyki, różańce, medaliki, obrazy, obrazki, książki do nabożeństwa, brewiarze, mszały kanony, itd., które to przedmioty stale posiada na składzie. Katalog wysyła bezpłatnie.

Wszyscy roczni i półroczni odbiorcy „Kroniki Rodzinnej“ otrzymają bezpłatnie

Kalendarz „Kroniki Rodzinnej na rok 1904.

Kalendarz „Kroniki“ obok innych działów, zawierać będzie **nowość pożądaną: wykaz firm tylko chrześcijańskich** z opisem szczegółowym ich działalności, w imię hasła: **Popierajmy przemysł i handel chrześcijański**. Cena kalendarza 60 kop.

1 rb.
kwartalnie
z przesyłką
pocztową
1.25 kop.

Adres **Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 6**, „Kronika Rodzinna“

Telefon № 1595.

1 rb.
kwartalnie
z przesyłką
pocztową
1.25 kop.

DO NABYCIA W KAŻDEJ KSIĘGARNI
następujące utwory

Michała Synoradzkiego:

- Hanka czarownica, powieść z XVIII wieku, tom 1.
- Konkury pana podkomorzycy, pow. starszslachecka, tom 1.
- Sąsiad z Ruszczyce, powieść z XVI wieku, tom 1.
- Kneźna Milica, powieść z zarania dziejów naszych tom 1.
- Rogata dosza, powieść z czasów Jana III, tom 1.
- Czarny rok, powieść z XVII wieku, tom 1.
- Szaraczki, powieść starszslachecka tom 1.
- Muszkietierowie króla Jęgomoci, powieść z czasów saskich, tomy 4.
- Zatrute owoce, powieść z XVI wieku, tom 1.
- Adam Mickiewicz, zarys Biograficzny.
- Żeglarz nad żeglarze, powieść dla młodzieży.
- Przygody Towarzysza pancernego, pow. dla młodzieży.
- Dożynki, komedycja w 2-eh aktach dla młodzieży.
- Wśród ludyń, powieść dla młodzieży.
- Biskup chiński i jego uczeń, pow. dla ludu i młodzieży.

POD PRASĄ: 1777-6-3

- Zbrodnia kasztelana, powiastka dla ludu.
- Hetmani, powieść z czasów Jana Kazimierza, tom 1.
- Samozwaniec, powieść starszslachecka, tom 1.
- Potępieńcy, (z cyklu „Słońce Jagiellonów“) tomy 3.

Fabryka Robót Kościelnych
St. Ceglarskiego

w Warszawie, Długa № 27

Buduje nowe Ołtarze, odnawia stare, posiada zapas feretronów gotowych i rezurekcyj. Z czem poleca się W-mu Duchowieństwu. 1057-12-9

Fabryka Dzwonów
A. Zwoliński i A. Dzierżanowski

W WARSZAWIE.

Odlewa nowe dzwony i przelewa stare po możliwie niskiej cenie, i wykonywa okucia nowego systemu. 1080-6-2

Kantor Targowa 32 A. Dzierżanowski.

CUKIERNIA 1091-12-4

St. OSTROWSKIEGO

Marszałkowska 63, róg Pięknej.

6 Bilardów.

Telefon. Nr. 3033.

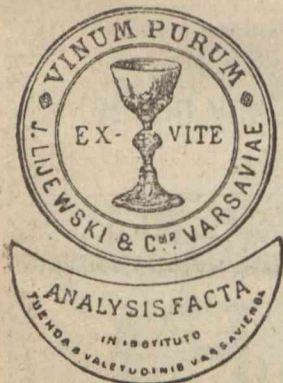
DOM BANKOWY 830-26-20

BR. POPŁAWSKI

przeniesiony został na ulicę
Mazowiecką № 16,

ZŁATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i bankoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zaradzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopelnia konwersyi pożyczek w Towarzystwie Kredytowem miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz uskutecznia wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwa bezpłatnie realizacye kuponów od listów zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponów, jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.



J. LIJEWSKI I S^{KA}

Warszawa. 8. Krakowskie-Przedmieście 8.

Przysięgły dostawca win kościelnych.

POLECA:

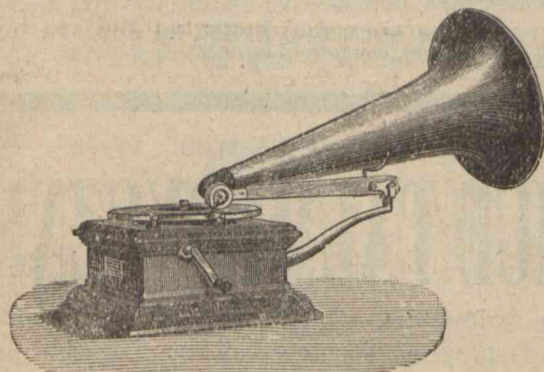
Wina Węgierskie

poczawszy od lekkich, stołowych, do bardzo starych wytrawnych i maślaczy na beczki, baryłki i butelki, a posiadając zapasy dawniejsze, odstępuje na beczki po cenach przystępniejszych, niż obecnie na Węgrzech. Na życzenie wysyłamy wina z piwnie naszych wprost z Węgier.

WYCIĄG Z CENNIKA. Wino Węgierskie Mszalne: na butelki po rb. 1 kop. 15 za butelkę; na baryłki, zawartości nie mniej 3-eh garney po rb. 5 kop. 75 za garniec; na beczki zawartości około 135 litrów—po rubli 1-0 za beczkę. Wino Krymskie Mszalne, na szczepach węgierskich, na butelki po kop. 70 za butel., na baryłki, zawartości nie mniej 3-eh garney po 3 rb. 50 kop. za garniec; na beczki, zawartości około 32-eh garney po rb. 95 za beczkę. Dla chorych i rekonwalescentów skład posiada specjalne gatunki win leczniczych, tak łagodnych Maślaczy i Tokaji, jakoteż wytrawnych od rb. 2 do 20 i wyżej jeszcze. Wszelkie gatunki win zagranicznych, jak: Reńskie, Francuskie, Włoskie, Hiszpańskie, Portugalskie, Afrykańskie z przyładka Kapu, Greckie; likiery wszystkich gatunków i marek, stare Sliwowiec, Starki, Litewki. Miody Staropolskie: Hetmańskie. Portery i Piwa Angielskie. Skład zaopatrzony jest również w dobór towarów kolonialnych i delikatesów, oraz wszelkich konserw w najlepszych gatunkach po cenach ogólnie przyjętych.

W celu zapobieżenia licznym naśladownictwom Win Mszalnych, zwracamy uwagę Sz. Klienteli na umieszczoną odbitkę etykiety.

Wysyłka do wszystkich stacyj kolei żelaznych i przystani wodnych w Królestwie i Cesarstwie za zaliczeniem. Cenniki na żądanie wysyłamy franco i gratis. 1068-5-1



NAJWIĘKSZY w KRAJU

wybór udoskonalonych bezszumnych Grammofonów

„TONARM“ 1126-10-3

i Membran ulepszonych

„EXHIBITION“

jak również pełny komplet

PLYT BEZSZUMNYCH

podług KATALOGU, polecają **tylko główne składy**

wyrobów T-stwa „Grammofon“ w Rosyji.—WARSZAWA: Nowy-Swiat № 31. Telef. 1288. Marszałkowska № 116. Telef. 2868

Stanisław GÓRSKI

Skład i Malarnia
Porcelany,
Szklą 1201-6-2
i Fajansu.
 Warszawa, Nowy-Swiat 37.

SERWISY

porcelanowe,
 kamienne i kryształowe.

GARNITURY DO MYCIA.
 Wazony, Figury, Biusty,
 Żardiniery, Patery i t. p.
 Cenniki franco.

Stanisław GÓRSKI

Nowy-Swiat 37.

Najlepsze źródło
 wypraw ślubnych.

Herby i Monogramy
 na szkłe i porcelanie.

CENY FABRYCZNE.

Zakład Rzeźbiarsko-Stolarski

ADALBERTA PIUSSA

w KIJOWIE, Kościelna Nr. 9.

Przyjmuje zamówienia na ołtarze i różne przedmioty niezbędne dla kościołów; na roboty stylowe, ozdobne i gustowne z drzewa doborowego; przyjmuje też zamówienia na meble ozdobne i skromne. Zamówienia wykonywa na czas umówiony. Ceny nader niskie. 957-6-4

OBRAZY

stare, zabrudzone, przez czas i złe zachowanie uległe rozmaitym uszkodzeniom, jakoteż popsute przemalowaniem lub nieumiejętną naprawą, oczyszcza, restauruje, i do pierwotnego utanu przyprowadza, zachowując starannie w najdrobniejszych szczegółach subtelności oryginału, specjalista i wieloletni praktyk:

Adam Turczyński, w Żytomierzu, przy ulicy Staro Zandarmskiej, w domu własnym.

Dla obejrzenia i wykonania bardziej cennych i większych restauracyjnych prac, szczególnie przy obrazach kościelnych, na wezwanie przyjeżdżam osobiście. 976-52-12

J. Gąsiorowska

poleca: Pończochy damskie, dziecinne z podwójnymi kolanami. Skarpetki-męzkie bez szwu.

Towar wyborowy. Ceny niskie.

Wspólna 39. 353-12-12

OPAŁ TANIEJ!

Warszawskie Zakłady Gazowe

od 1-go listopada r. z. **powtórnie zniżyły ceny swego koksu.** Od powyższej daty cena koksu grubego wynosi za hektolitr (0,78 korca) bez odwózki

kop. 50

Za odwózkę w całych i pół furach dopłaca się kop. 6 od hektolitra.

Obstalunki przyjmują obie gazownie: na ul. Ludnej i na Czystem, oraz Zarząd gazowni na ul. Senatorskiej 8. Prócz tego w składach koksu na Sewerynowie 12, Chmielna 6 i na Pradze, Grochowska 44, oraz w obu gazowniach na ul. Ludnej i na Czystem, dla wygody publiczności urządzono **drobną sprzedaż koksu na miejscu po półhektolitra.** Półhektolitr koksu grubego kosztuje w tych miejscach **kop. 28**, a łamanego **kop. 30.** 1101-4-3

Księgarnie chrześcijańskie i Kioski sprzedają po 20 kop. za egzemplarz następujące książki

„Tajemnice
 Obrzędów Żydowskich”

Święta, obrzędy
 i zabobony żydowskie.

Skład główny u wydawcy **W. Gruszeckiego** Warszawa, **Leszno 23 m. 18.**

„TAJEMNICE TALMUDYCZNE”

O Bogu.—O Mesyaszu żydowskim.—O Bliźnim.—O własności.—O oszustwie.—O lichwie.—O przysiędze żydowskiej itp. Uważne przeczytanie „Tajemnic Talmudycznych” może uchronić wiele osób od przykrych niespodzianek w życiu.

1001-10-9



Firma egzystuje od 1888 r.
Największy Chrześcijański Magazyn!
Ubiorów MĘSKICH i Skład FUTER
A. SMUZYŃSKIEGO 1066-10-7



w Warszawie, *Elektoralna 18*—parter i pierwsze piętro.

Magazyn prowadzony pod osobistym kierunkiem właściciela, poleca:

Materyały krajowe i zagraniczne, oraz Wielki wybór gotowej garderoby męskiej. Dla Duchowieństwa palta, futra i płaszcze, a także Futra i Serdaki po cenach możliwie niskich.

Przyjmuję obstalunki tak z własnych, jak i powierzonych materyałów!

Materyały sprowadza się wprost z fabryk.

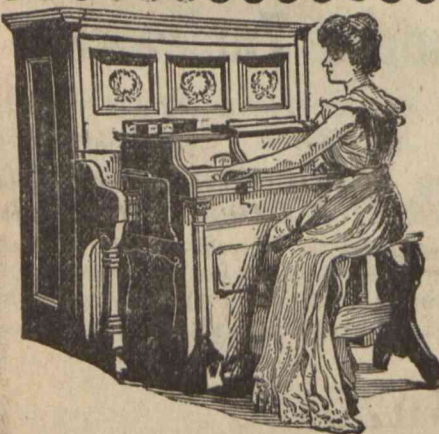
Dostawca Stow. Spoż. Kolei żel. Warsz.-Terespolskiej.

Dla wiadomości Szanownego Duchowieństwa!
Parowa Fabryka Świec Woskowych, Skład Świec Stearynowych i Mydła
H. MARENDOWSKIEGO
 w Warszawie, ul. Leszno Nr. 4, w podwórzu.

Poleca Szanownemu Duchowieństwu wyroby swoje z wosku pszczelego, jako to: **zwykłe świece kościelne** żółte i białe, **paschaly, tryjanguly**, także **świece stearynowe** pierwszorzędnych fabryk i **mydła** wszelkich gatunków. **Kadzidła kościelne**, oliwę do palenia, pochodnie i t. d. po najniższych cenach. **Opalki i odpadki** świec woskowych i stearynowych przyjmuję w zamian za świece w stosunku do ich wartości.

Wszelkie zlecenia listowne wykonywam bezzwłocznie jak najakuratniej.

1064—6—5



„ANGELUS”

Jedyny egzystujący mechan Wirtuoz-fortepianista, który daje następujące kombinacje dźwiękowe:

Fortepian (piano) solo,

Organki solo,

duet fortepian i Organy

Osoby zupełnie niemuzykalne są w stanie wykonywać na Angelusie najbardziej skomplikowane kompozycje z wszelką expressją.

Angelus przystawiony do pianin „Crown” wydobywa automatycznie dźwięki „Harfy-Mandoliny”, Cytry i t. p.

Cena od Rub. 503 do 750.

Wyłączność firmy

HERMAN i GROSSMAN

(Petersburg) **Warszawa, Mazowiecka 16.** (Moskwa)

Illustrowane broszury i katalogi rut bezpłatnie.

Wielki wybór melodykonów amerykańskich 1072—6—5

I. Estey & Cie.

Nr 80.	5 oktav	1 gr.	6 rej.	(61 gl.)	160.
” 82.	5	2	10	(122)	200.
” 84.	5	2	11	(122)	225.
” 85.	5	2	11	(122)	250.
” 88.	5	2 1/2 + 1 1/2 gr.	14	(168)	375.
” 92.	5	4 1/5 gr.	18	(275)	425.
” 96.	5	4 1/5	18	(257)	600.
” 98.	5	4 1/5	18	(257)	650.

D. W. Karn.

Nr 51.	5 oktav	1 gr.	7 rej.	(61 gl.)	150.
” 53.	5	1	10	(61)	165.
” 52a.	5	1 1/2	11	(94)	185.
” 55.	5	2	13	(122)	225.
” 56.	5	2 1/2	14	(135)	250.
” 57.	5	2 1/2	15	(168)	275.
” 58.	5	3 1/5	17	(216)	300.
” 60.	5	4	21	(244)	425.

JEDYNY POLSKI ILUSTROWANY DWUTYDODNIK FOTOGRAFICZNY

„WIADOMOŚCI FOTOGRAFICZNE”

Rocznik 7 rub., półr. 3,50 rub., kwart. 2 rub.; opłacającym prenum. roczną z góry dodaje się jako **prejum** podręcznik fotogr. J. Świtkowskiego, jedynie za zwrotem 40 kop. za porto.

Prenumeratę przyjmują księgarnie i sklepy fotograficzne.

1203—3—1

Prospekty wysyła Gen.-Adm.—W. DZIERŻAWSKI, Warszawa Włodzimierska 15.



FABRYKA
przy ul. SIENIEJ 52.
Telefon 2953
Egzystuje
od 1876 r.

Brzezińskiego S-to Krzyska 15

Kufry, Walizy, Torby, Necessery,
Obuwie filcowe, Kalosze Petersb. — oraz
wszelkie przybory podróżne i galanterię
polecą **MAGAZYN**



WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzeln

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win
w Warszawie i na Powincyi.

Główny skład w Warszawie **Senatorska 27.**

331-52-13

DOM BANKOWY

Ryszard SOKOŁOWSKI i S-ka

(dawniej Jan Dworzycki i S-ka).

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje **przekazy** na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie **tranzakcje**, w zakres operacyj bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej.

64-52-14



Uznane za

Najlepsze KAWY Palone

w oryginalnym obanderolowanym opakowaniu w $\frac{1}{16}$, $\frac{1}{8}$, $\frac{1}{4}$ i $\frac{1}{2}$ funta, poleca
IMPORT KAWY
L. B. JANKIEWICZ
Warszawa.

Sprzedaję detalicznie we wszystkich handlach kolonialnych w Warszawie na prowincyi i Cesarstwie. 896-52-44



Bandaże napturowe własnej konstrukcji, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże sto-
W. ŁADA
Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.

250 Setki podziękowań. 52-12

Specyjalny Skład Win do Ofiary Mszy Świętej

ROMUALDA LESIUSZA

№ 66. **W WARSZAWIE** ul. Krakowskie-Przedmieście № 66.

982-13-2

Cenniki na żądanie wysyłam franco.

DOM BANKOWY

KAZIMIERZ JASIŃSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych. Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiowych wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym Miejskiem. — Wszelkie tranzakcje w zakres bankowy wchodzące.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**

Дозволено Цензурою — Варшава 8 Января 1903 г.

Druk Acyjnego Towarzystwa Wrdawniczo-Drukarskiego „WIEK“ w Warszawie Nowy-Swiat 61.



Zakłady Artystyczno-Kościelne

pod firmą

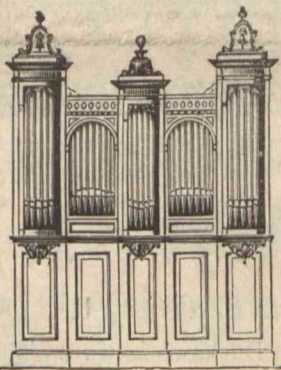
J. Szpetkowski i S-ka

w Warszawie,

Jerozolimskie Aleje 39.

829-52-1

FABRYKI: { w Warszawie, Nowogrodzka 78.
w Poznaniu, św. Łazarza 2a.



Fabryka Organów

A. SZYMAŃSKI

Chłodna 34,

w Warszawie.

185-52-51

Tomasz Zaniewicki.

Warszawa, **Senatorska № 19** (w podwórzu)
Telefonu № 1389. Egzystujący od 1895.

**Hurtowy Skład Win Krymskich
Kaukaskich i Bessarabskich**

Sprzedaję na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.

Jako specjalność firma poleca wina białe naturalne do użytku kościelnego. 222-52-24